

ANTONI CHOŁNIEWSKI.



PAŃSTWO POLSKIE, JEGO WSKRZESZENIE I WIDOKI ROZWOJU.



ANTONI CHOŁONIEWSKI.

PAŃSTWO POLSKIE, JEGO WSKRZESZENIE I WIDOKI ROZWOJU.

**SPÓŁDZIELNIA ŻOŁNIERSKA
5 PUŁKU SAPERÓW
— z odpow, udziałami —
w KRAKOWIE.**

**Kolekcja
Emila Kornasia**

Warszawa, Nakładem Biura Propagandy Wewnętrznej.

100 Ns 24. 20/X 1920.



CN KEK

313512

ZAKŁADY GRAFICZNE KOZIANSKICH W WARSZAWIE

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. D1 nr 125 /2011/ CN

Budowa Państwa.

Wybuch wojny. Strzelcy. Legjony w Galicji. Bajonierzy. Akt 5 listopada. Rewolucja w Rosji. Komitet paryski. Koniec Legjonów. Magdeburg. Armja polska we Francji. Orędzie Wilsona. Wskrzeszenie Polski jednym z celów wojennych koalicji. Okupacja pruska w Warszawie. Rada Regencyjna. Powrót Piłsudskiego. Likwidacja zaborów. Konstytuanta. Kongres wersalski.

Największa zbrodnia polityczna w dziejach świata, zniszczenie państwa polskiego i ujarzmienie polskiego narodu przez trzy rozbójnicze mocarstwa, Niemcy, Rosję i Austrię, trwała blisko półtora wieku. Ostateczny rozbiór dawnej Rzeczypospolitej polskiej dokonany został w r. 1795—odbudowa nastąpiła w r. 1918, niewola naszego narodu ciągnęła się zatem lat 123. Niewysłowione szczęście doczekania się powrotu utraconej wolności po tym długim okresie rządów najazdu stało się udziałem naszego pokolenia, ale zawdzięcza je naród wszystkim pokoleniom poprzednim, ojcom i dziadom, którzy nigdy nie pogodzili się z tem, aby obca państwowość miała na zawsze u nas pozostać, nigdy nie przestali działać z myślą o przyszłej niepodległości. Dla poprzedników naszych od pierwszej chwili po upadku było szczególnie jasnem, że najbardziej korzystne warunki dla polskiego wybicia się na wolność zaistniałyby z wybuchem jakiejś wielkiej burzy wojennej, „wojny europejskiej“, „wojny powszechnej“, a zwłaszcza wojny, w której uczestnicy zbrodni rozbiorowej znaleźliby się w przeciwnych obozach. Ta ostatnia kombinacja, upragniona przez nas najgoręcej, ale uważana nieomal za coś nieprawdopodobnego, stała się rzeczywistością w r. 1914, olśniewając ciemnię polskiej niedoli nagłą perspektywą odzyskania skarbu wolności.

Gdy pamiętnego miesiąca sierpnia 1914 roku stanęły przeciw sobie do ogromnego boju dwie wielkie grupy państw europejskich, w których po jednej stronie znalazły się Niemcy ze swymi austro-węgierskimi i tureckimi sprzymierzeńcami, a po drugiej Franoja, Belgja, Anglja i Rosja, do których miały się później przyłączyć jeszcze Włochy i Stany Zjednoczone północnej Ameryki, zrozumiał każdy Polak, że z tej niebywałej burzy wojennej i z tego zwaśnienia się naszych zaborców musi powstać niepodległa Polska. W tragicznem naszym położeniu niełatwą była jednak z początku decyzja, na którą przechylić się stronę, gdy bowiem wśród państw centralnych rej wodziły Prusy, to do zachodniej koalicji należała nie lepsza od nich Moskwa. Toteż, początkowe zwłaszcza, polskie działania polityczne i wojenne cechuje rozbieżność dróg i środków, aczkolwiek wszystkie zmierzały do tego samego celu, t. j. do wyjarznienia ojczyzny.

Dnia 7 sierpnia 1914 Józef Piłsudski wkroczył z oddziałem „Strzelców“ z Krakowa na terytorjum dzisiejszego województwa kieleckiego, z planem rozpoczęcia wojny podjazdowej z armją rosyjską i, w miarę sprzyjających okoliczności, zajmowania Kongresówki na rzecz polskich władz powstańczych. Piłsudski liczył na wytworzenie ośrodka samodzielnej polskiej siły, z którą musiałyby się rachować obie strony wojujące na naszej ziemi. Rzecz nie dała się jednak wśród istniejących warunków długo prowadzić w tym samym charakterze. Wystąpienie Piłsudskiego miało się niebawem przeobrazić w inną, szerzej zakrojoną akcję — Legjonową.

Niemal równocześnie zabłysnęła broń polska na innym punkcie olbrzymiego frontu światowej wojny, we Francji. Tam, gdzie widoku areny wojennej nie zasłaniał bezpośrednio mundur zaborcy, musiało być wystąpienie czynne z natury rzeczy łatwiejsze. Garść Polaków bawiących na zachodzie, głównie w Belgji i Francji, początkowo w liczbie około ośmiuset, postanowiła natychmiast po wybuchu wojny utworzyć polską formację bojową pod sztandarami francu-

skimi. Już 22 sierpnia 1914 udał się pierwszy oddział polski na ćwiczenia do Bayonny. Tak powstali „Bajonczycy“, którzy mieli przełotnie, lecz bohatersko zaświecić na zachodniej widowni wojny, a liczbę skromną wynagrodzić lwia odwagą. Oddział, na który składał się kwiat inteligencji, walczył najpierw w Szampanji, odznaczył się w szeregu bitew i zyskał zaszczytne odznaczenia. Pod Arras wstawili się Bajonczycy wspólnym kilkakrotnym atakiem. Tam zginął w obronie sztandaru chorąży Wł. Szujski, którego zgon sławiono we Francji. Poraz ostatni walczyli Bajonczycy 16 czerwca 1915 przy wzięciu miasteczka Souchez, gdzie jak rycerze termopilscy poległ prawie wszyscy w liczbie kilkuset.

Tymczasem ze „Strzelców“ Piłsudskiego wyłoniła się w kraju szersza akcja zbrojna oparta o współdziałanie z Austro-Węgrami, a skierowana przeciw Rosji. Zawiązany w Krakowie komitet („Naczelny Komitet Narodowy“) nchwalił powołać do życia legjony, które miały przyczynić się do pokonania wschodniego wroga. Nieufność do Austrii, tkwiąca w zarodku tych poczynani, sprawiła, że jeden legjon rozwiązał się. Drugi, podzielony na dwie brygady pod komendą Józefa Piłsudskiego i Józefa Hallera, wyruszył na plac boju i przez dwa lata brał udział w kruszeniu potęgi moskiewskiej, do końca nieufnie traktowany przez Austrię, która zupełnie trafnie odczuła w Legjonach siłę, gotową w sprzyjających okolicznościach zwrócić się frontem także ku zachodowi. Wyrazem wzajemnej nieufności, ze strony polskiej, było utworzenie na tyłach armji austro-niemieckiej przez J. Piłsudskiego drugiej, tajnej organizacji wojskowej, na wszelki wypadek.

Austro-Węgry i Niemcy, wyparłszy Moskwę z Kongresówki i zaprowadziwszy tam tymczasowe rządy wojskowe, postanowiły przystąpić do „rozwiązania“ kwestji polskiej. Aktem z 5 listopada 1916 ogłosiły one zamiar utworzenia państwa polskiego na razie bez oznaczenia granic, jednakże mniej więcej w granicach Kongresówki z ewentualnem rozszerzeniem na wschód, a więc z jednego tylko zaboru.

Zabór pruski pozostawał naturalnie nietknięty. Galicja, która według pierwotnych zamysłów miała być złączona z Kongresówką i razem z nią jako polska całość wcielona do związku austro-węgierskiego, otrzymywała tylko szerszy, niż dotychczas samorząd. Prusy bały się choćby połowicznego jednoczenia rozszarpanych części Polski. Tak wykoncypowany kraik miał się pojawić na karcie Europy jako „Polska“ i miał być, cę wynikało z natury rzeczy, jaknajściślej uzależniony od Austro-Niemiec. Z pomysłem tym częściowej odbudowy wystąpiły państwa centralne w nadziei, że tym sposobem uda się wycisnąć z Polski dobrowolne utworzenie większej siły zbrojnej, która „z wdzięczności“ stanęłaby po stronie państw centralnych, a także dlatego, aby zaszachować Rosję i koalicję uchwycciem inicjatywy w sprawie tak niegdys popularnej a zawsze żywotnej. Do jakiego stopnia nieuchronność podniesienia na nowo kwestji polskiej wisiała w powietrzu i już wtedy dojrzewała w świadomości powszechnej, dowodzi prawie równoczesne, gdyż tylko o kilka tygodni późniejsze pierwsze orędzie Wilsona z 22 stycznia 1917, w którym prezydent Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki stwierdza: „Mężowie stanu są wszędzie zgodni co do tego, że, jako warunek zawarcia pokoju, powinna powstać wolna, niepodległa, samodzielna Polska“. Manifest 5 listopada 1916, aczkolwiek nie miał nic wspólnego z poczuciem sprawiedliwości i podyktowany był tylko brakiem innego, dogodniejszego wyjścia, a następnie został przekreślony przez dalszy rozwój wypadków, ma znaczenie jako pierwszy w ciągu wojny akt międzynarodowy, wznawiający kwestję polską.

Tymczasem zaś kwestja ta poczęła wkraczać w nową fazę i na znacznie szersze tory, niż dotychczasowe. W Rosji, bitej przez państwa centralne i przegrywającej wojnę, wybuchła 12 marca 1917 rewolucja, która obaliła carat. Rewolucyjna Rosja w porywie wolnościowym ogłosiła proklamację do Polaków, w której nazywając prawa przyznane im w akcie 5 listopada „iluzorycznemi“, zapowiadała utworzenie niezawisłego państwa z wszystkich obszarów o pol-

skiej większości. Aczkolwiek rząd rewolucyjny zastrzegając jeszcze dla swojej odezwy sankcję konstytuanty i wyrażał życzenie, by przyszła Polska była z Rosją złączona unią wojskową, było to już w gruncie rzeczy zrzeczeniem się pretensji do ziem polskich. To rozwiązało dopiero ręce zachodnim państwom koalicyjnym, które w sprawie polskiej czuły się dotąd skrupowane ze względu na rosyjskiego sojusznika. W dodatku, gdy wkrótce okazało się, że także i rewolucyjna Rosja nie może sprostać zwycięskim Niemcom, a zwłaszcza gdy druga rewolucja rosyjska w październiku 1917 wyniosła do steru pokojową partję bolszewicką szukającą wogóle porozumienia z Niemcami, zaożęto w państwach koalicyjnych patrzeć na Polskę innemi, niż dotąd, oczami, i zastanawiać się nad tem, czy wskrzeszona Polska nie mogłaby na wschodzie Europy odegrać roli hamulca wobec dążeń pangermańskich, roli, którą przestawała grać pogrążona w odmętach rewolucyjnych Rosja. W ślad za tem także Polska, uwolniona stanowczo od wschodniego zaborcy, ujrzała się w nowem położeniu. Stał przed nią już tylko jeden i to na razie w pełnym blasku potęgi swej, a więc i w pełni swej grozy, wróg: Niemiec. Nadchodziła chwila skupienia sił całego narodu.

W zachodnich państwach koalicyjnych, od chwili, gdy carat wypadł z gry wojennej, rozpoczęła się z całą już swobodą gorączkowa praca polityczna polska, za którą poszła niebawem twórcza praca wojskowa. Działacze polscy, którzy od wybuchu wojny liczyli na zwycięstwo koalicji, rozwijali oddawna skrzętną agitację za granicą, przede wszystkim w Szwajcarii, we Francji, we Włoszech, w Anglii, a później w Ameryce. Siedziba tych działań znajdowała się początkowo w Lozannie. Na czoło ruchu wysunęli się: Roman Dmowski, Erazm Piltz, Maurycy Zamoyski, potem Ignacy Paderewski. Zamoyski, wierny pięknej tradycji rodu, umożliwiał prowadzenie akcji wielkimi ofiarami materialnemi. Grono to utworzyło z czasem ośrodek rozległej pracy politycznej za granicą. Po przewrocie państwowym w Rosji w początkach r. 1917 skrzystalizowało się

ono wyraźniej w ciału kierownicze polityki polskiej, opowiadającej się po stronie koalicji, a w lecie 1917 przeistoczyło się w formalnie zawiązany i wkrótce notyfikowany obcym rządowi Komitet Narodowy Polski z siedzibą w Paryżu, ten, według słów francuskiego ministra spraw zagranicznych Pichona, „pierwszy nowy zawiązek państwa polskiego, którego wierność i oddanie mogli sprzymierzeńcy wypróbować i ocenić”. Przewodnictwem komitetu i związanych z nim działań objął Roman Dmowski, jeden z najwybitniejszych polityków polskich, działających w czasie wojny światowej. W porozumieniu z państwami koalicyjnymi, na podstawie dekretu rządu francuskiego z 4 czerwca 1917, rozpoczęło się teraz staraniem Komitetu tworzenie oddzielnej armji polskiej we Francji, tymczasowo pod rozkazami gen. Archinarda, zanim komendę jej objął z czasem przybyły z kraju wódz polski, gen. Haller.

Z komitetem paryskim wszedł w styczność natychmiast cały szereg organizacji politycznych w kraju, oczekujących pogromu Niemiec i starających się ten pogrom wszelkimi sposobami przyspieszyć.

Bo klęski niemieckiej pragnął naród polski całą duszą. Gdyby nawet brakowało tysiącletniego doświadczenia historii, która poucza, że element niemiecki był zawsze najniebezpieczniejszym dla nas ze wszystkich wrogich elementów (niemal trzecia część naszego obszaru narodowego uległa germanizacji), to ostatni okres lat kilkunastuściu dobitnie wskazywał, iż Niemcy dążą wręcz do wytepienia Polaków. Toteż sentyment przeciwniemiecki zaznaczał się w kraju silnie, mimo, że w stosunkach wojennych nie łatwo go było ujawniać. Zabór pruski od pierwszej chwili stanął jak mur na stanowisku wykluczającym porozumienie, czego wyrazem była po akcie 5 listopada śmiała mowa posła ks. Styczńskiego w parlamencie berlińskim. W Galicji cały stan urzędniczy polski znalazł się na indeksie, jako podejrzany o nieprzyjazne uczucia dla państwa austriackiego, lub jak w głośnem oskarżeniu publicysty Hardena z r. 1915, pod zarzutem masowej zdrady

stanu. Do Galicji nasłano setkami urzędników — Niemców, zwłaszcza kolejowych; starostom dodano dla kontroli oficerów. „Na wschód od Dziedzic zaczyna się kraj nieprzyjacielski”, powiedział o ludności polskiej głównodowodzący armią austriacką arcyks. Fryderyk. Ludność ta starała się wszędzie stosować bierny opór, przedewszystkiem zaś w Kongresówce zawiodła gruntownie nadzieje zaborców co do wystawienia wielkiej armii pomocniczej po akcie 3 listopada 1916 r. Według obliczeń Ludendorffa akt ten powinien był przynieść w zysku najmniej pół miliona ochotników. Nie przyniósł nic. „My chłopie nie daliśmy się złapać Beselerowi w sidła, by Niemcom pomagać”, powiedział w parę lat potem w sejmie warszawskim poseł Makolski. „Tylko w łonie ludności żydowskiej w Polsce znalazła sprawa niemiecka wiernych stronników” — czytało się w wydanej w Zurychu broszurze Ahasvera „Unser Standpunkt zur Lösung eines der wichtigsten Probleme“ — „nawet wielkoduszny akt niepodległości Polski (mowa tu znowu o 3 Listopada) nie zdołał pobudzić Polaków do walki pod zwycięskimi sztandarami Niemiec”. Słowem, naród stał po stronie koalicji.

Stanowisko to poczęto coraz wyraźniej manifestować.

Dnia 28 maja 1917 r. zebrani w Krakowie polscy posłowie do sejmu galicyjskiego i do parlamentu wiedeńskiego bez różnicy stronnictw powzięli wśród patriotycznego zapалу ludności pamiętą uchwałę, domagającą się odbudowania Polski zjednoczonej ze wszystkich trzech zaborów z dostępem do morza, jak miała brzmieć odtąd stała formułka żądania. Niemcy były wprawdzie wówczas u szczytu swych powodzeń i buty, lecz przeciwnicy ich w Polsce nie mogli uwierzyć, aby koalicja ze swymi niewyczerpanymi zasobami nie miała ich przetrzymać, a świeże wystąpienie Ameryki dodało im nowej otuchy.

Wybuch rewolucji rosyjskiej i jej stanowisko, zajęte w sprawie polskiej, wstrząsnęły do głębi koncepcją Legjonów, które powstały dla walki z carską Rosją. Ze zniknięcia z widowni tego wschodniego ciemlęcy wysnuł Józef

Piłsudski natychmiast konsekwencje. Po froncie przeciw-moskiewskim rozpoczął się dla Legionów okres frontu przeciwniemieckiego. W lipcu 1917 r. pierwsza brygada odmówiła wymaganej przez państwa centralne przysięgi na „braterstwo broni“, czego bezpośredni następstwem było rozzbrojenie legionistów i internowanie w obozach jeńców w Benjaminowie i Szczypiornie. Mała armja, odgrodzona przez Niemców drutem kolczastym od świata, stała się teraz tem droższą narodowi, który wysilał się w okazywaniu jej swojej sympatji. Niebawem nastąpiło uwłężenie samego Piłsudskiego, który w towarzystwie również uwięzionego swego szefa sztabu pułkownika Sosnkowskiego, późniejszego ministra wojny, wysłany został do Niemiec i osadzony jako więzień w twierdzy w Magdeburgu. Po Piłsudskim przyszła kolej na drugą brygadę, Hallera, która w lutym 1918 po zawarciu przez państwa centralne w Brieściu pokoju z bolszewicką Moskwą rozwinęła sztandar antyniemiecki. Część brygady z Hallerem zdołała przebić się 15 lutego po krwawej bitwie z Austriakami pod Rarańczą przez front bezarabski i wyjść na wschód, z nieokreślonym jeszcze planem dostania się określonymi drogami do Francji. Wśród rozpoczętej teraz długiej i ciężkiej tułaczki spotkały się oddziały Hallera na Ukrainie, zajętej przez Niemców, z wojskami niemieckimi, z którymi stoczyły morderczą bitwę pod Kaniowem. Zatrzymane w kraju szczątki drugiej brygady Legionów uległy rozzbrojeniu i internowaniu na Węgrzech w Marmarosch-Sziget, poczem stanęły przed sądem pod zarzutem buntu i zdrady, a wreszcie rozwiązane zostały jako formacja wroga i grupkami wysłane na front włoski. Tymczasem, po bitwie kaniowskiej, szedł przez Rosję Haller, ściągając po drodze ochotników polskich z rozbitej i zanarchizowanej wówczas armji rosyjskiej. Tak dostawszy się wśród utarczek z bolszewikami na daleką północ do Murmania, w sierpniu 1918 r. odpłynął do Francji.

Tutaj od dłuższego już czasu tworzyła się na podstawie dekretu rządu francuskiego i częściowo brała udział

w walkach oddzielna, sprzymierzona z koalicją armja polska pod tymczasową komendą gen. Archinarda, pod egidą polityczną paryskiego Komitetu Narodowego Polskiego. Na wołza armji tej powołany został teraz Haller, zaprzysiężony w obecności prezydenta Francji Poincarégo, prezydenta rządu Clemenceau, marszałka Focha i grona najwybitniejszych generałów. Francja chciała podkreślić i uświetnić chwilę wojskowego wystąpienia Polski po stronie koalicji. Miasta Paryż, Nancy, Belfort i Verdun ofiarowały czteru sformowanym pułkom pierwszej dywizji armji polskiej sztandary, które wręczył Poincaré. Armja składała się ze szczątków Legjonów, przyprowadzonych przez Hallera, z ochotników polskich z całej Europy, z jeńców — Polaków z armji niemieckiej, którzy z radością spieszyli pod sztandary ojczyste, nakoniec z licznych Polaków z Ameryki, nie będących obywatelami Stanów Zjednoczonych, gdyż ci ostatni, stosownie do rozporządzenia swego rządu, bili się oddzielnie w szeregach amerykańskich. Sam „Sokół” polski z Ameryki wystawił 12.000 świetnego żołnierza. Ogółem doszła armja polska we Francji do blisko 90.000 ludzi. Siła ta, już po przybyciu Hallera, w lecie 1918 r., walczyła w armjach gen. Castelnau i Gouranda i brała czynny udział w ostatniej rozstrzygającej ofensywie przeciw Niemcom, spełniając bohatersko swe zadanie.

Równocześnie z tragedją legjonów, uwięzioną więzieniem magdeburkiem, obozami w Szczypiornie i Marmarosze-Sziget i bitwą pod Karańczą, rozgrywała się osobno, po za kordonem moskiewskim, tragedia żołnierza polskiego w rosyjskim szynelu. Gdy pod wpływem pierwszej, a następnie drugiej, bolszewickiej rewolucji armja rosyjska uległa rozbiciu, wydzielili się z niej liczne polskie formacje wojskowe, które zawisły niejako w powietrzu. Rozproszone po całej europejskiej i azjatyckiej Rosji, wśród niewypowiedzianych trudności i przeszkód, usiłowały one złączyć się, aby przedrzeć się do kraju dla walki z Niemcami lub dostać się do Francji. Ostatecznie zwątlony brakiem zdecydowanego kierownictwa żołnierz polski uwikłał

się w rosyjskim chaosie, wśród którego uległ zatracie, jako zorganizowana całość. Część oddziałów najliczniejsza, pod wodzą gen. Dowbora Muśnickiego, znajdująca się bliżej granicy Polski, okupowanej wówczas przez Prusaków, układała już plany czynnego wystąpienia przeciw państwu centralnym. W rozkazie dziennym pisał Muśnicki: „Największym wrogiem narodu polskiego i wogóle Słowiańszczyzny były, są i będą Niemcy”—„Zwycięstwo Niemiec, to zguba Polski”. Odgradzony z zachodu i południa przez armję niemiecką, ze wschodu i północy przez bolszewizm, skupił się Muśnicki w Bobrujsku, skąd po niefortunnych próbach nawiązania nici z Warszawą, ostatecznie rozpuścił swe siły.

Na widowni światowej sprawa polska posuwała się w tym czasie o duży krok naprzód. Obok Francji Stany Zjednoczone najgorliwiej zabiegały około restytucji polskiej państwowości po oczekiwanej klęsce Niemiec. Prezydent Wilson w orędziu swem, z 8 stycznia 1918 r., ujął zasady przyszłego pokoju w czternaście zasadniczych punktów, a jeden z tych punktów, trzynasty, poświęcił Polsce w słowach następujących: „Niezawisłe państwo polskie, któreby musiało zamknąć w sobie obzary, zamieszkałe niewątpliwie przez ludność polską, musiałyby być utworzone. Musiałoby ono posiadać wolny dostęp do morza. Jego niezawisłość gospodarcza i nienaruszalność terytorjalna musiałaby być poręczona międzynarodowym traktatem”. Ponieważ Ameryka wybijała się w owym czasie na stanowisko pierwszorzędnego czynnika w wypadkach światowych, na których miała już wkrótce potężnie zaważyć, podniósł „punkt trzynasty” Wilsona ogromnie widoki sprawy polskiej.

Wreszcie padło ze strony całej koalicji najdonioślejsze, zbiorowe, oficjalne słowo o naszym losie; słowo, które miało się stać słowem wkrzeszenia Polski wielkiej i całej po półtorawiekowej niewoli. Dnia 9 czerwca 1918 r. na zjeździe ministrów-prezydentów Francji, Anglii i Włoch, zapadła i ogłoszona została pamiątkna deklaracja mocarstw

koalicyjnych, stwierdzająca, iż zjednoczenie wszystkich ziem polskich w zupełnie niepodległe państwo z wolnym dostępem do morza jest koniecznym warunkiem trwałego i sprawiedliwego pokoju i rządów prawa w Europie i stanowi jeden z celów wojny. Dojście do skutku doniosłej tej uchwały jest niezapomnianą zasługą paryskiego Komitetu Narodowego Polskiego. Mocarstwa sprzymierzone ogłosiły Polskę jako jedną ze stron walczących w koalicji antyniemieckiej. Na podstawie tych aktów Polska mogła niebawem zasiąść w gronie zwycięskich mocarstw na kongresie w Wersalu, który przerysowywał mapę Europy i dyktował warunki pokoju pobitym Niemcom.

Zanim się atdli los Polski rostrzygnął ostatecznie na pobojuwiskach zachodniej Europy, państwa centralne „budowały Polskę“ w myśl manifestu z 5 listopada 1916 r. Budowa ta polegała na podzieleniu Kongresówki na okupację niemiecką i austriacką i niesłychanie powolnem wprowadzaniu władz i instytucji samorządnych, pozbawionych zresztą wszelkiej swobody ruchów. Z dwóch okupantów Niemcy, jako silniejsze i trzymające w ręku Warszawę, wysunęły się na czoło. Zamianowany gubernatorem niemieckiej części gen. Beseler, po dokonanej z wielką okazałością na zamku warszawskim proklamacji manifestu 5 listopada, przystąpił do długotrwałej akcji celem wymuszenia na Polakach wielkiej armji, któraby będąc; czemś więcej, niż demonstracją antyrosyjską, mogła poprzeć skutecznie państwa centralne. W tym celu odbywał Beseler ciągle konferencje, naciskał wszystkie sprężyny grał na wszystkich strunach. Wysiłki te jednak okazały się daremne. Polska armji nie dała. To też z wielką nieufnością i w ślimaczym tempie „budowali“ Niemcy obmyślane przez siebie państwo. Powołana przez nich do życia Rada Stanu, w której skład wchodziło 110 członków, wybranych przez sejmiki ziemskie i miasta, z „marszałkiem koronnym“ jako przewodniczącym na czele, była karykatura przedstawicielstwa narodowego. Znaczenie rządu było minimalne, do dyspozycji jego szła dwudziesta część podatków, ścia-

ganych z kraju. W r 1917 ustanowioną została Rada Regencyjna z trzech osób, mająca wyrażać władzę zwierzchnią państwa. Podjęli się tego ciężkiego zadania: arcybiskup warszawski ks. Kakowski, Zdzisław Lubomirski i Józef Ostrowski. Komitet paryski, aczkolwiek politycznie rządu warszawskiego nie uznawał, wyraził się (w czerwcu 1918) przez usta pisa Piltza z pochwałą o jego „zasługach około obrony interesów ludności polskiej pod niemieckim uciskiem”.

Tymczasem listopad 1918 przyniósł długo lecz pewnie przygotowywaną katastrofę państw centralnych. Runęła zbrodnicza potęga pruskich rabusiów. Berlin i Wiedeń prosiły o pokój, przyjmując za podstawę jego wstępne warunki Wilsona, a wśród nich konieczność przywrócenia Polski we wszystkich trzech zaborach. Krwawy kabotyn pruski Wilhelm II porzucił walący się tron i uciekł pośpiesznie do Holandji. Karol austriacki poszedł w jego ślady i uciekł do Szwajcarii. W obu państwach dokonał się wewnętrzny przewrót polityczny. Zniesionomonarchię—ogłoszono rządy republikańskie. Ciężcezy nasi leżeli w prochu, a ich dziedzictwa rozsypywały się w gruzy.

Z pod tych gruzów powstawała teraz Polska, sięgając kolejno po swe dzielnice, ukradzione niegdyś przez międzynarodowych złodziei.

W Krakowie już 27 października 1918 r. utworzyła się z przedstawicieli wszystkich stronnictw politycznych Polska Komisja Likwidacyjna, jako rząd tymczasowy, a żołnierze Polacy z rozbitej armji austriackiej, wsparci przez ludność, oraz dawni legjoniści, rozzbroili 31 października austriacką załogę, wywieszając na odwachu polski sztandar. Za przykładem Krakowa poszły inne miasta zachodniej Galicji. Dzielnica ta ujrzała się oswobodzoną. Tak samo bez trudu usunął obce rządy w tym samym czasie Śląsk cieszyński, gdzie funkcje tymczasowej władzy państwowej polskiej objęła Rada Narodowa, zakwaterowana w dawnym zamku Piastowskim w Cieszynie. Zupełnie automatycznie usunęła najeźdźców południową część Kongresówki, okupowana przez Austriaków.

W Warszawie, pod okupacją niemiecką, dożywała ostatnich swoich dni nieszczęsna Rada Regencyjna, witając z radością świt wyzwolenia. Opierając się na orędziu Wilsona, przyjętem już tymczasem przez zmiażdżone Niemcy, Rada stanęła na stanowisku Polski zjednoczonej i niepodległej i w odezwie do narodu 7 października 1918 r. zapowiedziała zwołanie sejmu, następnie zaś przystąpiła do utworzenia pierwszego gabinetu z pominięciem obecnych jeszcze w Warszawie okupantów. Gdy atoli 11 listopada 1918 r. nagle powrócił do Warszawy Józef Piłsudski, uwolniony z więzienia w Niemczech przez zwycięską tamtejszą rewolucję, cieszący się popularnością w nie najmniejszej mierze z powodu niezależnego swego stanowiska wobec okupantów, złożyła Rada Regencyjna w jego ręce naczelną władzę. Nieliczne wojsko polskie, tworzone w pośpiechu głównie ze szczątków legionowych, zajęło Belweder (siedzibę niemieckiego generał-gubernatora) i rozpoczęło rozbrajanie załogi niemieckiej. Załoga ta przerażona i ogłuszona klęską Niemiec, upadkiem cesarstwa i wybuchem rewolucji, częściowo już sama zrewolucjonizowana, składała broń i partjami wychodziła z całego kraju. W ciągu tygodnia 55.000 wojska niemieckiego opuściło Kongresówkę.

Później trochę przyszia kolej na Poznań. W początkach grudnia zebrał się tam sejm dzielnicowy, który wyłonił z siebie Naczelną Radę Ludową, a ta powołała Naczelny Komisarjat z prawami tymczasowego rządu. Władze niemieckie funkcjonowały jeszcze siłą rozpędu, koniec ich atoli wisiał w powietrzu. Dnia 27 grudnia 1918 r. z powodu zdarzeń przez Niemców szatandarów koalicyjnych z lokalu Rady Naczelnej, wybuchły walki uliczne, w których odrazu znaleźli się przeciw sobie żołnierze Niemcy i żołnierze Polacy. Zażarty bój, stoczony z udziałem cywilnej ludności, zwłaszcza polskiej, zakończył się ostatecznym upadkiem rządów pruskich w Poznaniu. Załogę rozbijono i wypędzono z miasta. W ślad za Poznaniem poszło wkrótce całe Księstwo. Wielkopolska wygnała władzę pruską i uczuła się wolną.

Zrastające się części Polski odzyskały teraz ośrodek swój w Warszawie, jako stolicy wskrzeszonego państwa, a wyraz wspólnoty znalazły w sejmie państwowym. Dnia 9 lutego 1919 r. zebrał się w Warszawie po wielu i wielu latach wymarzony w gorących snach całego szeregu pokoleń Sejm, wybrany zgodnie z duchem czasu na podstawie szeroko zakreślonego prawa wyborczego, powołującego do głosu wszystkich dorosłych obywateli bez różnicy plemi. Sejm ogłosił się zwierzchnią władzą państwa, czyli uznał się suwerennym, to znaczy przyjął na siebie prawa, jakie w państwach monarchicznych posiadają monarchowie. Zebrał się dla załatwienia i prowadzenia najważniejszych spraw państwowych, przedewszystkiem dla wypracowania konstytucji. Ztąd jego nazwa sejmu konstytucyjnego czyli Konstytuanty. Uprzedzając niejako ten najważniejszy akt sejmowy, naród, idąc za duchem czasu i za odwiecznym swym instynktem, samorzutnie uznał Polskę rzecząpospolitą, co przyjęte zostało i w tymczasowych aktach państwa. Józefa Piłsudskiego, który od uwolnienia Warszawy sprawował czynności najwyższego zwierzchnika władz cywilnych i wojskowych, zatwierdził sejm na tym urzędzie, powołując go ponownie na stanowisko Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza. Marszałkiem suwerennego sejmu konstytucyjnego obrany został poseł Wojciech Trąpczynski.

W Wersalu pod Paryżem zebrały się teraz delegacje wszystkich zwycięskich państw „sprzymierzonych i zaprzyjaźnionych“, jak brzmiało urzędowe określenie, dla podyktowania warunków pokoju pobitym Niemcom i ich przyjaciółom. Polska wzięła udział w obradach tego olbrzymiego kongresu, jako członek koalicji. Role zamieniły się. Błotny Prusak oczekiwał za drzwiami swego wyroku, Polska zasiadała wśród sędziów. Kongres wersalski oprócz podyktowania warunków państwow centralnym miał określić granice państw, które z niemi sąsiadowały lub na ich gruzach powstały, a między niemi nieustalone dotychczas granice Polski. Wykreślanie tych ostatnich rozpoczęło się traktatem pokojowym, zawartym pomiędzy koalicją i Niem-

cami 21 czerwca 1919 r. Był to początek dopiero procesu krystalizowania się granic polskich, który miał się następnie długo toczyć przy użyciu miecza, prac dyplomatycznych i objawienia woli ludności.

Traktat wersalski przekreślił w głównych zarysach zabory Prus na ziemiach polskich. Jednakże całkowicie zbrodni pruskiej nie wymazał. Polska odzyskała Poznańskie i dawne Prusy królewskie, lecz obie te dzielnice ze znacznem uszczupleniem. Z Poznańskiego odcięto i zostawiono przy Niemczech 2885 klm. kwadr. na 29000 klm. kwadr. ogólnego obszaru tej prowincji, z Prus królewskich zostawiono Niemcom 7700 klm. kw. na ogólny ich obszar 25500 klm. kw.

Tych najbardziej wysuniętych na zachód skrawków, tworzących niejednokrotnie całe powiaty, nie zwrócono Polsce dlatego, że zostały tymczasem zgermanizowane. Tym sposobem wymierzona została jakby premia za najazd. Długotrwałą walkę wywołała na konferencji pokojowej sprawa Gdańska, który jako jedyny port, położony tuż u ujścia Wisły, stanowi naturalne nasze wyjście na morze, kilkakrotnie zapewnione Polsce postanowieniami koalicji. Pomimo, że specjalna komisja dla spraw polskich, złożona z przedstawicieli wszystkich państw koalicyjnych pod przewodnictwem Francuza, Juliusza Cambona, jednogłośnie uchwała proponowała zwrócenie Polsce Gdańska, jako niezbędnego jej do życia i jako jej prawowitej własności, utworzono za sprawą Anglii z Gdańska i okolicy rodzaj państewka, pod zarządem zawiązananej właśnie Ligi Narodów, w którym Polska miałaby tylko zabezpieczone pewne specjalne prawa, głównie w dziedzinie komunikacji. Równie niekorzystnie dla nas i również za wpływem Anglii rozporządzono losami Górnego Śląska, który zgodnie z podnoszoną wysoko na konferencji zasadą narodowościową, jako kraj rdzennie polski był już przez najwyższą instancję kongresową, t. zw. Radę Czterech, przyznany Polsce. W ostatniej chwili postanowienie to zmieniono i uchwalono zarządzić na Śląsku plebiscyt, t. j. wezwać miejscową ludność, aby

w drodze powszechnego głosowania wypowiedziała się za przynależnością albo do Polski albo do Niemiec. Tak samo plebiscytowi powierzono losy ludności polskiej w dawnych Prusiech książęcych.

Prusy przy rozbiorach Polski zabrały 64.000 klm. kw. naszego obszaru. Z tego traktat wersalski zwrócił nam 53.250 klm. kw. Obszar, poddany plebiscytowi, wynosił 15.100 klm. kw. Obszar gdański 1950 klm. kw.

Kongres wersalski określił tylko częściowo nasze granice państwowe: od północnego zachodu. Sprawę wchodnich granic załatwiono prowizorycznie, odkładając stanowcze załatwienie aż do chwili, w której Rosja, interesowana w tej sprawie, a na razie nieobecna z powodu swego bolszewickiego rządu nieuznawanego przez koalicję, powróci do koncertu międzynarodowego i będzie mogła również głos zabrać. Kongres poprzestał na oznaczeniu, które ziemie z dotychczasowego zaboru rosyjskiego, jako bezspornie polskie, mają w każdym razie i niewątpliwie pozostać przy Polsce, wykonywującej już nad nimi władzę zwierzchnią. Tymczasowa ta granica biegła mniej więcej po wschodniej linii granicznej naszego zwartego osiedlenia narodowego, czyli, w przybliżeniu biorąc, Kongresówki. Zawierając oddzielny układ z Polską, 28 czerwca 1919 r., zaznaczyły mocarstwa koalicyjne, że wspomniane obszary polskie, wchodzące do niedawna w skład Rosji, odzyskały niepodległość już poprzednio, aktem zrzeczenia się rewolucyjnego rządu rosyjskiego z 30 marca 1917 r.

Pełnej sprawiedliwości nie wymierzył nam i kongres wersalski. Pozostawały jeszcze do rozwiązania liczne wątpliwości, związane z kwestją granic i wielkości państwa polskiego, a tem samem, przynajmniej do pewnego stopnia, jego siły i zdolności do życia. Znak zapytania zawisł, prócz poddanych plebiscytowi polskich dzielnic Prus, nad Śląskiem cieszyńskim, o który już na konferencji rozgorzał spór z Czechami, wysuwającymi do tej rzecznicy polskiej ziemi pretensje z tytułu, że kiedyś należała do Czech. Pogwałcono tu w stosunku do nas zasadę narodowościową, którą

przeciw nam zastosowano w Gdańsku wbrew rzucającym się w oczy koniecznościom życiowym młodego państwa i wbrew wszelkiej logice. Narzucono Polsce pewne ograniczenia wewnętrzne, z których szczególnie upakarzającymi są normy postępowania państwa wobec swych żydowskich i niemieckich obywateli, podyktowane z natchnienia żydowskich kół finansowych zagranicą. Normy te, objęte nazwą „ochrony mniejszości narodowych”, są o tyle bardziej drażniące, że nie polegają — mianowicie co do Niemiec — na wzajemności.

Pomimo to wszystko stan rzeczy wytworzony zwycięstwem koalicji i utrwalony traktatem wersalskim musiał napełnić naród polski uczuciem ulgi, radości i szczęścia. W niewykończonej jeszcze budowie znalazły się już jednak pod wspólnym dachem — po raz pierwszy od przeszło stulecia — Warszawa, Poznań i Kraków. Obok granicznych Tatr stał się rzeczywistością graniczny wolny polski Bałtyk. Sejm warszawski podjął jakgdyby dalszy ciąg obrad przerwanego przed przeszło wiekiem Wielkiego Sejmu. Kraj nasz przestał być nareszcie więzieniem dla swoich, a miejscem żeru dla wielkich i małych rzezimieszków z Berlina, Wiednia i Moskwy. A jak wyglądałaby Polska, gdyby z tej krwawej pięcioletniej topieli wyblysnął był na końcu zwycięski miecz nowoczesnych Hunnów, którzy ustawami swego parlamentu wznawiali na naszej ziemi w XX wieku epokę jaskiniową?

O tem lepiej nie myśleć.

Dwa lata oręża polskiego.

Budowa armji. Wojna o Lwów. Najazd czeski na Śląsk. Powrót armji Hallera. Zajęcie Pomorza. Wojna z bolszewicką Moskwą. Manifest wileński. Zajęcie Kijowa. Najazd bolszewicki i bitwa pod Warszawą. Traktat pokojowy. Plebiscyty na zachodzie. Utrata Mazowsza pruskiego, Warmji i części Pomorza. Powstanie na Górnym Śląsku.

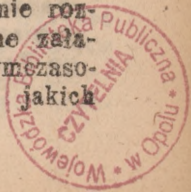
W chwili wyzwolenia się od najazdu ujrzała się Polska państwem wprowadzie wolnem, ale nie zabezpieczonem na najbliższą choćby przyszłość. Granic politycznych ustalonych nie było. Granic naturalnych w postaci wielkich rzek, gór i morza nie ma. Taki stan rzeczy wysuwał na pierwszy pierwszy plan konieczność jaknajszybszego stworzenia silnej armji. Zadanie to, pod kierunkiem naczelnika państwa Piłsudskiego, zostało rozwiązane niezwykle pomysłnie. W przeciągu kilku miesięcy stanęła pod bronią krociowa armja, która aczkolwiek złożona z różnych pierwiastków, gdyż weszli w jej skład dawni oficerowie i żołnierze z wojsk rosyjskich, austriackich i niemieckich, a zatem pozbawiona jeszcze koniecznej spójni wewnętrznej, niebawem już miałałożyć znakomite dowody swej sprawności.

A otworzyło się przed tą młodą siłą zbrojną aż nazbyt szerokie pole działania.

Zaledwie po runięciu państw centralnych zaczęło się zrastanie poszczególnych dzielnic polskich, gdy wybuchła walka o Lwów, która zamieniła się następnie w półroczną wojnę o dawną Galicję wschodnią. W chwili, gdy Kraków prawie bez oporu wprowadzał rządy polskie, we Lwowie ustępujące władze austriackie porozumiały się potajemnie

z Ukraińcami i ułatwiły im zawładnięcie miastem w nocy z 31 października na 1 listopada 1918. Już nazajutrz jednak sformował się oddział polskich ochotników, który rozpoczął walkę celem odzyskania Lwowa. Przez trzy tygodnie trwał pod wodzą brygadiera Mączyńskiego zacięty bój uliczny, uwieńczony wyparciem Ukraińców po za rogatki miasta. Dnia 21 listopada 1918 nadciągnął z odsieczą generał Roja, który wkroczył do Lwowa. Z kolei nastąpiło ostrzeliwanie nieszczęsnego miasta z armat ukraińskich, ustawionych na pobliskich wzgórzach. Tylko komunikację kolejową z zachodem dało się z trudem utrzymać. Poza-tem miasto było okrażone. Pół roku trwała zaciepła kano-nada oblegających i bohaterski opór polskiej ludności. Ukraińcy zajmowali tymczasem wschodnią część Galicji, w której próbowali się urządzić. Dopiero z wiosną 1919, gdy nadeszły posiłki poznańskie, przeszły wojska polskie pod wodzą gen. Iwaszkiewicza do wielkiego ataku, w którym wyparły Ukraińców po za dawny kordon austrijski.

Równocześnie wybuchł zbrojny zatarg z Czechami o Śląsk cieszyński. W chwili upadku rządów austrijskich Polacy śląscy ogłosili się przynależnymi do Polski, a władze polskie i czeskie zgodziły się na prowizoryczną granicę, która obie strony miała obowiązywać do rozstrzygnięcia sprawy w przyszłości. Prawie cały Śląsk cieszyński znalazł się w tymczasowem posiadaniu Polski. W styczniu 1919, gdy Polska zajęta była walką z Ukraińcami, Czesi, łamiąc umowę, ruszyli zbrojnie naprzód i zaczęli zajmować Śląsk. Szczupłe wówczas siły polskie, które z trudem zmagaly się z Ukraińcami, próbowały stawiać opór, lecz wkrótce okazała się konieczność zawarcia rozejmu, na mocy którego Czesi przesunęli pierwotną linię demarkacyjną znacznie na wschód, aż po Cieszyn. Z zajętych wówczas pozycji nie ustąpił już najazd czeski, czekając na zebranie się kongresu w Wersalu, który miał spór ostatecznie rozstrzygnąć. Atoli kongres przygotowując definitywne zatwierdzenie sprawy w drodze plebiscytu, pozostawił tymczasowy zabór czeski nietkniętym. Niesłychane gwałty, jakich



dopuszczała się okupacja czeska, doprowadziły na Śląsku do wrzenia, grożącego wybuchem. Wielokrotnie lała się krew, a ludność uciekając przed terrorem, masami przenosiła się z miejsca na miejsce. Wobec takiego stanu rzeczy zarzucona została myśl plebiscytu. Ostatnie próby porozumienia, podjęte w Paryżu, nie doprowadziły do żadnego wyniku. Nowy organ koalicji, Rada ambasadorów, postanowiła za zgodą polską i czeską sama rozsądzić spór ostatecznie. Wyrok odwlekał się długo, bo cały rok, i za padł w najniekorzystniejszej dla Polski chwili, gdy znowu była uwikłana na wschodzie, tym razem w wojnę z bolszewicką Rosją. „Układem“ z 23 lipca 1920, który Polska podpisała pod przymusem, mając na karku Moskali, rozdarła Śląsk na dwie równe części i część zachodnią, najbogatszą, z wielkimi centrami przemysłu, z 160.000 patriotycznego polskiego ludu, przysądzone Czechom. Wytworzony tym sposobem stan rzeczy, oparty na krzyżącym pogwałceniu naszych praw, uważa naród polski za tymczasowy.

Napad Czechów w styczniu 1919 przypadł w chwili, gdy organizacja polskich sił zbrojnych znajdowała się dopiero w początkach. Istniała około 80.000-czyna doskonale wyćwiczona armja gen Hallera, lecz ta przebywała ciągle jeszcze we Francji, oczekując napróżno na termin powrotu do kraju. Armja Hallera wróciła wreszcie w marcu 1919, już po załatwieniu czeskiego napadu. Wzięła ona udział w ostatnich walkach w Galicji wschodniej, przyspieszając ich pomyślnie dla Polski zakończenie. Przez pewien czas oddziały Hallerowskie, tak długo i tęsknie wyczekiwane, szczególnie drogie narodowi jako symbol związku ze zwyciężką koalicją, a zwłaszcza Francją, żyły po powrocie do Polski jakby odrębnem własnem życiem. Następnie rozplynęły się w jednej wielkiej armji narodowej, urastającej do coraz potężniejszych rozmiarów pod kierunkiem Naczelnego Wodza. Zanim się to stało, „Hallerowcy“ spełnili jeszcze powierzoną sobie rolę zajęcia na mocy traktatu wersalskiego Pomorza na rzecz Polski.

Podczas gdy Wielkopolska dzięki samorzutnemu wy-

stąpieniu z 28 grudnia 1918 oddawna cieszyła się wolnością, zrzućenie jarzma z przyznanych Polsce Prus królewskich, czyli Pomorza, zwlokło się aż do początków r. 1920. Po oderwaniu się Wielkopolski od Niemiec koalicja uznała milcząco wytworzony przez to stan rzeczy i nakreśliła między Polską a państwem niemieckiem linię demarkacyjną, aż do uregulowania sprawy przez kongres pokojowy. Poza tą linią znalazło się na razie Pomorze. Z powodu gwałtów, popełnianych na ludności polskiej przez Prusaków, których poczucie klęski wytrąciło zupełnie z równowagi, rozpoczął się teraz na linii demarkacyjnej chroniczny stan walki, która przeciągnęła się na długie miesiące. Dopiero po ratyfikacji pokoju, która zwlokła się aż do lutego 1920, nastąpiło zajęcie Pomorza przez Polskę. Dokonał tej ważnej misji gen. Haller, zatykając sztandar polski w Pucku nad Bałtykiem.

Do walk orężnych doprowadziła kwestja krajów, dawniej złączonych z Polską we wspólną rzeczpospolitą: Białorusi, Ukrainy i Litwy.

W sprawie tej opinja polityczna podzieliła się na dwa kierunki. Jeden kierunek żądał bezpośredniego wcielenia do Polski tych zachodnich części wspomnianych ziem, w których żywioł polski występuje w pokaźnym procencie, lub w którym kultura polska wywiera zdawna wpływ przeważający, jak n. p. w katolickiej Białorusi z Wilnem, lub w zachodnich stronach Wołynia, a zrezygnowania z reszty na rzecz Rosji. Kierunek drugi dążył do utworzenia z krajów dawnego W. Ks. Litewskiego osobnego państwa ze stolicą w Wilnie. Korzyść dla nas z tego państwa, w którym żywioł polski powinienby odegrać wybitną rolę i które pozatem mogłoby być złączone z Polską rodzajem unji, byłaby ta, że stanowiłoby ono wał, rozdzielaający Polskę od Moskwy. Ta ostatnia koncepcja towarzyszyła orężowi polskiemu we wojnie, jaka wywiązała się wkrótce z Rosją bolszewicką o podległość jej, a tak blisko Polskę obchodzącą ziemię Litwy historycznej. Skupił się tu główny wysiłek militarny państwa. Armja polska z powodze-

niem rozpoczęła swój pochód na wschód, sprzymierzywszy się politycznie i wojskowo z rządem ukraińskiego atamana Petlury, który już raz posiadał Kijów w swem ręku, a teraz z czasowej siedziby w Warszawie dążył wraz z armją Rzpłtej na Ukrainę. Komendę nad wyprawą objął gen. Szeptycki. Dnia 19 kwietnia 1918 pod osobistem kierownictwem Nacz. Wodza J. Piłsudskiego, zajęte zostało Wilno, w którym przywrócono polski uniwersytet. Z Wilna wydał naczelnik państwa odezwę do wszystkich mieszkańców Litwy, pod datą 22 kwietnia 1919 r., w której zapowiada zwołanie konstyтуanty dla swobodnego wypowiedzenia się ludności o swych losach. Wśród pomyślnych walk posunęła się armja polska długim łukiem przez Mińsk, Pińszczyznę i Żytomierz aż niedaleko granic rozbiorowych z r. 1772. W strefie Berezyny walki na dłuższy czas zatrzymały się. W początkach maja 1920 r. wojsko polskie zajęło Kijów. Na kilka dni przedtem wódz naczelny ogłosił 26 kwietnia 1920 r. odezwę do ludności Ukrainy, o wyswobodzeniu jej zpod jarzma Moskwy

Tu nastąpił przełom w losach wojny. Pędzona do tej chwili armja bolszewicka przeszła do przygotowanej oddawna kontrofensywy. Polacy rozpoczęli odwrót, który odbył się we względnym porządku, lecz nie dał się zatrzymać. Bolszewicy upojeni zwrotem szczęścia wojennego, podnieceni przez niemieckich swych instruktorów, szli teraz na Warszawę, aby tam pobitej Polsce narzucić wraz z warunkami pokojowymi taki sam ustrój, jakim od pół-trzecia roku cieszyła się Rosja, konająca powolną śmiercią z głodu, zimna i chorób epidemicznych. Przeszedłszy Litwę, wkroczyła czerwona armja na ziemię polską, załaziła nieomal cały jej obszar po prawej stronie Wisły, wdarła się klinem na południowe Pomorze celem odcięcia Polski od Gdańska, i przystąpiła do okrążenia Warszawy. W odpowiedzi na polską propozycję pokoju postawili bolszewicy upokarzające warunki. Odwołanie się do państw koalicyjnych nie znalazło oddźwięku: tylko Francja przysłała na pomoc swojego szefa sztabu z ubiegłej zwycięskiej wojny,

gen. Weyganda, oraz 600 sztabowych oficerów. Anglja radziła upokorzyć się przed najazdem. Niemcy gdańscy zatrzymali nadesłane z zachodu transporty amunicji, a sami weszli w cichy układ z bolszewikami. Zdawało się, że Polska zgubiona bez ratunku. Lecz teraz nagle nastąpił drugi nieoczekiwany zwrot w losach wojny. Pod Warszawą armja polska, przegrupowana i zasilona zorganizowaną na prędce armją ochotniczą, w nocy z 15 na 16 lipca 1920 r. odparła bohatercko wszystkie ataki, poczem w parodniowej bitwie rozgromiła 250.000-no siły bolszewickie, zmuszając je do odwrotu na całej linii. Wśród zwycięskich walk kilkutygodniowych oczyściły wojska polskie wschodnie obszary byłej Kongresówki i Galicji, przekroczyły Bug i Niemen, i odparły nieprzyjaciela daleko na wschód.

Bitwa pod Warszawą, którą nazwano „cudem Wisły“ dla jej uderzającego podobieństwa do sławnego „cudu Marny“ we Francji, oddziałała potężnie na losy całej Europy. Fala bolszewicka, płynąca na podbój zachodni, została odrzucona wstecz. Świat uniknął dzięki orężowi polskiemu drugiej powszechnej wojny, która wybuchłaby niezawodnie w dniu, w którym nieuznawana przez koalicję bolszewicka Moskwa i pobite przez koalicję Niemcy, ogarnięte płomieniem rewolucji socjalnej, podałyby sobie były ręce na trupie Polski.

Z końcem sierpnia 1920 zebrała się w Rydze, jako mieście neutralnem, konferencja [pokojowa polsko-bolszewicka, która zakończyła wreszcie wojnę, ciągnącą się od półtora roku. Po sześciotygodniowych obradach przyszło 12 października do podpisania wstępnego „pokoju porozumienia“, t. j. pokoju, w którym żadna ze stron walczących nie uznawała siebie zwycięzcą, a strony przeciwnej za pobitą. Układem tym Rosja bolszewicka zrzekła się na korzyść Polski znacznych obszarów, składających się z zachodniej, katolickiej Białej Rusi, z zachodniej części Pińszczyzny i zachodniej części Wołynia. Obszary te, które niegdyś wchodziły w skład Rzeczypospolitej polskiej, pokrywają się mniej więcej z linią drugiego rozbioru, r. 1798.

W obrębie ich znalazły się ze znaczniejszych miast, położonych na wschód od granic dawnej Kongresówki: Włodzimierz Wołyński, Kowel, Równe, Dubno, Łuck, Brześć Litewski, Białystok, Piasek, Monim, Nowogródek, Nieśwież, Lida i t. d., a z rzek Styr, Horyń, górny bieg Prypeci, Niemna i Wilii. Pod Dźwińskim, który Polacy w pierwszej fazie wojny odebrali Moskwie bolszewickiej i oddali prawowitemu właścicielowi, narodowi łotewskiemu, osiągnęła teraz Polska na krótkiej przestrzeni wspólną granicę z Łotwą.

Traktatem w Rydzo zyskała Polska 135.000 klm. kw. oraz cztery miliony ludności, co łącznie z resztą ziem i mieszkańców, wchodzących już w skład państwa polskiego, utworzyło około 386.000 klm. kw. i 28 milionów ludności. Wśród innych warunków pokojowych zobowiązali się bolszewicy do zwrotu archiwów, bibliotek, dzieł sztuki, zabytków i t. d., jakie Rosja zrabowała Polsce od końca XVIII wieku.

Równolegle z temi walkami orężnymi toczyły się na zachodnich i północnych kresach młodego państwa inne, bezkrwawe, walki plebiscytowe o posiadanie obszarów, o których losie stosownie do postanowień konferencji wersalskiej miało rozstrzygnąć głosowanie ludności. Niestety, Polska, uwikłana w nieustannych wojnach, nie mogła dopilnować należycie wszystkich, przygotowań do tych ważnych aktów. Koalicja, a raczej czynna tu specjalnie Anglja, popełniła wobec nas tę wielką niesprawiedliwość, że nie ustanowiła dłuższego okresu przejściowego dla odpowiedniego przygotowania do plebiscytu ludności, która przez półtora wieku, a nawet przez stulecia była deprawowana przez rządy pruskie. Co gorsza, pozostawiono na obszarach plebiscytowych do końca pruskie władze, które wolę nieszczęsnego ludu bądź stłumiły, bądź wypaczały zapomocą wszelkiego rodzaju nadużyć, fałszów, szalbierstw, oraz moralnego i fizycznego terroru. Z góry można było przewidzieć wynik. Jakoż pierwsze plebiscyty, które się odbyły w lipcu 1920 r., na Mazowszu pruskim, na Warmji

i w czteru powiatach Pomorza po prawym brzegu Wisły, skończyły się „zwycięstwem“ Prus. Na samych „Mazurach“ straciła Polska przeszło 200.000 rdzennie naszego ludu, mówiącego prastarą polonizowaną Reja. Przepiękny, rozległy kraj jezior wydany został na łup dalszej germanizacji. Strata na Pomorzu okaleczyłaby Polskę o prawy brzeg Wisły, który miał przypaść Prusakom. Jak wielką krzywdę wyrządzał nam wynik parodji plebiscytowej, świadczy fakt, że koalicyjna Rada ambasadorów wbrew rzekomemu głosowaniu dodatkowo przyznała Polsce prawy brzeg Wisły z wąskim pasem lądu. Rozumie się, że państwo polskie ani z Mazowsza pruskiego, ani z prawobrzeżnych powiatów nadwiślańskich na Pomorzu, zrezygnować nie może. Oparte na fałszach i gwałtach plebiscyty nie nie przesadzają na przyszłość.

Najbardziej zaogniona walka plebiscytowa wynikła na Górnym Śląsku, którego bogactwa naturalne zbyt kuszą Prusaków, aby mogli ten rdzennie polski kraj w imię czyściej sprawiedliwości oddać Polsce. Niestety, i tam poze-stawiono na miejscu niemal w pełnym dotychczasowym składzie wszelkiego rodzaju biurokrację pruską. To też szal zdeptanego prusactwa doszedł tam do szczytu. Doprowadzona do rozpaczy ludność polska podniosła przeciw gwałtom i nadużyciom niemieckim nawet zbrojne powstanie w sierpniu 1919 r. Długo ciągnący się okres aż do ustalenia losów Górnego Śląska wypełniło wogóle jedno pismo wściekłych wysiłków niemieckich, aby nie wypuścić z rąk tego drogiego kawałka prastarej ziemi polskiej.

Granice, ludność, zasoby.

Państwowe granice. Polska etnograficzna. Niekorzystne położenie i płynące ztąd konieczności. Granica morska. Liczba Polaków. Rozmieszczenie. Liczebny wzrost. Gęstość zaludnienia. Z czego żyjemy. Włość i miasto. Dwie mniejszości. Plemię polskie. Uposażenie naturalne kraju. Ziemia, lasy, węgiel, sól, nafta, źródła mineralne, siła wodna. Widoki na przyszłość.

Po dwóch latach istnienia wskrzeszonego państwa polskiego granice jego były ustalone tylko na małej przestrzeni, od strony północno-zachodniej. Na całej reszcie obwodu proces ten odbywał się zwolna i z niezmiernymi trudnościami, które wynikły przede wszystkim ztąd, że plemię polskie obrało sobie za siedzibę kraj niemal ze wszystkich stron otwarty, nieodgradzony od innych jakimiś potężnymi zaporami naturalnymi.

Ze stanowiska nauki Polska jest to przede wszystkim obszar, na którym dla większości zaludnienia język polski jest językiem ojczystym. Zasada ta w szczególności może ulegać daleko idącym wahaniom. N. p. Gdańsk jest wskutek swego położenia geograficznego nad ujściem Wisły tak organicznie wrośnięty w nasz obszar narodowy, że choćby liczył 100% niemieckiej ludności i miał okolicę czysto niemiecką, to i wtedy nawet byłby z natury do nas przynależny. Granice siedzib plemiennych, czyli etnograficzne, są bardziej istotne od państwowych które mniej lub więcej łatwo można zmienić, i w przeciwieństwie do tych ostatnich ulegają zmianom z trudem tylko, wskutek długo działających wpływów. Państwowe granice Polski kształtują się w ten sposób, że będą się naogół pokrywać z granicami zwartego osiedlenia polskiego, z uwzględnieniem uzupeł-

nień, dyktowanych przez względy geograficzne, gospodarcze, wojskowe i t. d.

Na obwodzie swoim językowym sąsiaduje etnograficzna, t. j. rdzenna Polska z sześciu innoplemiennymi ludami i narodami: z Niemcami, Czechami, Słowakami, Rusinami, Białorusinami i Litwinami. Najdłuższem jest pogranicze polsko-niemieckie, najkrótszem polsko-litewskie. Granica z Niemcami zaczyna się mniej więcej w tem miejscu, w którym przez długie wieki przypadała i przypada znowu dziś granica państwowa, t. j. przy ujściu rzeczki Piaśnicy do morza. Od tego miejsca biegnie linja graniczna na południe — robiąc po drodze wielki występ w postaci klina poznańskiego, wbijającego się daleko na zachód w obszary niemieckie, a raczej zniemczone — i kończy się na Śląsku, gdzie nad Ostrawicą rozpoczynamy sąsiedztwo z Czechami. Ciągnie się ono stosunkowo niedługo i przechodzi w sąsiedztwo ze Słowakami, które przypada na obszary dawniej węgierskim po za Tatrami i sięga do górnego Sanu. Odtąd, mniej więcej brzegiem górnego Sanu, a następnie mniej więcej brzegiem górnego Bugu i aż po Brześć idzie długa granica językowa polsko-ruska. Od Brześcia w kierunku na północ do Sejna ciągnie się granica polsko-białoruska, potem zupełnie krótka polsko-litewska, a wreszcie powraca znowu granica polsko-niemiecka, która przecinając mniej więcej w połowie obszar Prus Książęcych poprzez jeziora Mazurskie, dochodzi do Grudziądza i od Grudziądza za biegiem Wisły, zagarniając po jej prawym brzegu części powiatu malborskiego i sztumskiego, dąży aż pod Gdańsk.

Obszar ziem rdzennie polskich w obliczeniu najbardziej wstrzemięźliwym, według przedwojennego podziału administracyjnego, przedstawia się w przybliżeniu jak następuje:

Kongresówka, po odliczeniu obszarów ruskich w Chełmszczyźnie i litewskich w Suwalszczyźnie . . .	115.000	km. kw.
Galicja zachodnia	28.000	" "
Poznańskie	22.000	" "

Śląsk Opolski	13.000 klm. kw.
Prusy Książęce	12. 00 " "
Prusy Królewskie	10.000 " "
Powiaty polskie w Grodzieńskim	4.000 " "
Ka. Cieszyńskie	2.000 " "
Spisz, Orawa i okrąg Czaczy	2.000 " "

203.900 klm. kw.

W Poznaniu i Prusiech królewskich odliczyliśmy kręsy zgermanizowane, biorąc zatem pod uwagę nie obszar historyczny, którego ludność jeszcze stosunkowo niedawno mówiła po polsku, lecz obszar istotnie polski, przeważnie lub w znacznej części. Przy Śląsku cieszyńskim odliczono zachodni skrawek czeski. Ta sama bardzo skrupulatna miara zastosowana została do Chełmszczyzny. W Galicji zachodniej odcięto takie skrawki ruskie, które się w praktyce sresztą nie dadzą wydzielić. Otóż przy takim skrajnie wstrzemięźliwym i skrupulatnem postępowaniu okazuje się, że rdzenna Polska zajmuje w Europie obszar nie wiele mniejszy od Włoch przedwojennych, należących do rządu państw „wielkich“, a których obszar wynosił 286.000 klm. kw. Należy dodać, że rozmiary osiedlenia polskiego nie są dotąd dokładnie ustalone. Niektórzy geografowie podają je na 230—240.000 klm. kw.

Geograficzne położenie narodu polskiego jest ze względów politycznych, mianowicie ze względu na ewentualną jego obronę przed napaścią, nader niekorzystne. Nasze granice plemiennie biegną przeważnie w miejscach otwartych i nieosłonięte są przez przyrodę bądź wcale, bądź tylko niedostatecznie. Okoliczność ta tem bardziej nagli nas do wypracowania odpowiedniego zasobu sił wewnętrznych, do wytworzenia jaknajwiększej spójności między poszczególnymi częściami narodu, oraz takiego współzycia z sąsiednimi ludami wielkimi i małemi, aby do zatargów z nimi, ile możności, nie było powodu. Jeżeli istnieje w Europie kraj, który z racji swego położenia powinien

unikac sąsiedzkich rozdzźwięków, to krajem tym jest przede wszystkim Polska.

Przy rozważaniu granic państwa polskiego nasuwa się, jako szczegół specjalnie ważny i cenny, fakt, że granice te dochodzą aż do brzegów morza Bałtyckiego. Gdyby nie to, że każda pięćdziesiąta ziemi ojczystej musi być nam drogą nad wszystko na świecie, możnaby powiedzieć, iż obok Śląska, który swymi bogactwami mineralnymi stwarza podstawy pod rozkwit przemysłowy i dobrobyt całej Polski, Pomorze, które daje nam drogocenny dostęp do dróg morskich, a tem samem do całego świata, powinno być przedmiotem naszej największej troski i miłości. Brzeg polski nad Bałtykiem był niegdyś bardzo rozległy, zajmował dziesiątki mil. Niszczący pochód żywiołu niemieckiego na naszej ziemi skurczył go w ciągu wielu i wielu stuleci do tego stopnia, że dziś wynosi on zaledwie około 70 kilometrów. Ciągnęło się od miejscowości Wierzchucin nad ujściem Piaśnicy do morza (miejscowość tę pozostawiła konferencja pokojowa niestety przy Prusiech) w kierunku wschodnim, a następnie południowym aż pod sam Gdańsk.

Pomorze, które łączy Polskę z Bałtykiem, ma kształt stosunkowo wąskiego korytarza, który od zachodu i wschodu dotyka do obszarów niemieckich, względnie zgermanizowanych. Nasada tego korytarza wzdłuż Noteci została tak przegryziona i podziurawiona przez długoletnią robotę germanizacyjną, sięgającą czasów Fryderyka II, że jeszcze kilkadziesiąt lat rządów pruskich, a szczątek ten naszego obszaru narodowego na Pomorzu zostałby zupełnie oderwany od reszty ojczyzny. Kto wie, czy byłoby to na zawsze nie uczyniło niemożliwem oparcia państwa polskiego o wybrzeże morskie chociażby tylko na tej skąpej przestrzeni, jaką odzyskałismy dzięki pobiciu Prus. Odzyskawszy teraz swobodę działania, musimy uznać za jedno z najważniejszych naszych zadań narodowych zabezpieczenie sobie brzegów Bałtyku i Pomorza przez jaknajmilsze związania ich z resztą Polski wszystkimi środkami, jakie tylko istnieją.

Wobec nieukształtowania się jeszcze granic państwa polskiego nie można tem samem dokładnie opisać jego stosunków ludnościowych.

W tej dziedzinie stoimy wogóle przed całym szeregiem pytań, na które dopiero teraz będziemy mogli znaleźć dokładną, a przynajmniej dokładniejszą odpowiedź. Nie jest pewnem dotychczas nawet, ilu Polaków żyje w Polsce i poza Polską, gdyż w kraju naszym spisy ludności robili zaborcy, a na obczyźnie przy podobnych spisach uwzględniano bardzo często nie narodowość, tylko przynależność państwową. Rozmaitość podawana przez różnych pisarzy, liczba Polaków we wszystkich krajach świata waha się od 23 do 28 milionów. Przeciętnie zatem należałoby liczyć 25 milionów. Obliczenia te są jeszcze przedwojenne. Wojna, która w całej Europie, względnie w całym świecie, pochłonęła w zabitych około 20 milionów, przypisała także Polskę o tak duże straty w ludziach, że nastąpiło i u nas cofnięcie się ogólnego zaludnienia. Nasze ofiary wojenne w ciągu lat 1914 — 1920 wynoszą przeszło 400.000 zabitych.

Z ogólnej liczby Polaków żyje na obszarach rdzennej Polski około 18 milionów. Pozostałe 6—7 milionów, czyli czwarta część narodu polskiego, przebywa stale poza granicami ojczyzny. Prawie wyłącznie jest to ludność zarobkująca na obczyźnie, ponieważ nie mogła znaleźć chleba w domu. Zjawisko to jest wysoce anormalne, gdyż Polska jest z natury swego krajem bogatym i powinnoaby móc wyżywić drugie tyle mieszkańców, co dziś. Anormalność tę podkreśla jeszcze bardziej fakt, że w ramach naszego obszaru etnograficznego, na którym jest nam tak ciasno, nie mieszkamy jako ludność bezwzględnie zwarta, lecz mocno przemieszana z żywiołami innoplemiennymi, mianowicie z Niemcami na zachodzie i z Żydami na całej nieomal przestrzeni kraju. Zjawisko to jest tak osobliwe, że każdy Polak powinien się nad niem zastanowić. Liczba Niemców na obszarach rdzennej Polski wynosi około półtrzecia miliona, Żydów blisko dwa miliony—czyni to zatem cztery

i pół miliona nie-Polaków na 18 mil. Polaków. W krajach o stosunkach uporządkowanych wygląda ta sprawa zgoła inaczej. W Anglii żyje niewiele mniej, niż 100% Anglików, we Francji 100% Francuzów, we Włoszech 100% Włochów, w Hiszpanji 100% Hiszpanów, w Holandji 100% Holendrów, w Szwecji Szwedów i t. d. W Polsce Polaków żyje tylko 75%, a obok tego po 12.5% Niemców i żydów. Tylko w wyjątkowych powiatach sięgamy ponad 90%. Stanowi więc Polska w porównaniu z tamtymi krajami swego rodzaju curiosum. Nie może wyżywić wszystkich Polaków, a żywi miliony nie-Polaków. W świetle tych faktów musimy nasze parcie na zachód i rozpraszanie się na jego obszarach uznać za zjawisko nienaturalne i dla siły narodowej szkodliwe.

Polacy po za obrębem krajów rdzennie polskich żyją w większem, lub mniejszem rozproszeniu w Europie i Ameryce. Osiedlenia te można ująć w następujące przybliżone cyfry: na ziemiach litewsko-białoruskich 1.200.000—1.700.000 Polaków na 15 mil. ogółu ludności, na Wołyniu, Podolu, Ukrainie 700.000 na 10—12 mil., w dawnej Galicji wschodniej milion na 5 mil., 500.000 w Rosji, 400.000 w Niemczech, w Stanach Zjednoczonych półn. Ameryki prawdopodobnie 3 miliony i t. d.

Ile ludności ogółem liczyć będzie państwo polskie po ostatecznem — przynajmniej na pewien czas — ustaleniu się jego granic, to możemy na razie tylko w przybliżeniu próbować określić. Pospolicie przyjmuje się, że Polska wejdzie na kartę Europy jako państwo około 30-miljonowe. Ponieważ ta cyfra przypada pośrodku między typem wielkiego i małego państwa, będziemy więc najmnijem z wielkich państw europejskich, albo największem z małych. Ponad Polską będą stały najbliżej Włochy, pod Polską najbliżej Hiszpanja. Odpowiadałoby to zarazem naszemu liczebnemu stosunkowi, jako narodu, do innych narodów w obrębie rasy białej. Wliczając już olbrzymie odłamy ludów europejskich, żyjące po za Europą (np. dwie trzecie Anglo-Sasów nie są Europejczykami), zajmujemy

wśród tych ludów ósme miejsce, ograniczając się zaś do samej Europy, szóste miejsce. Daleko za nami w tyle pozostają liczne narody „małe“ eo do liczby, jakkolwiek niejednokrotnie wielkie kulturą, względnie rolą odegraną w historii, jak Holendrzy, Szwedzi, Duńczycy, Grecy i t. d., których liczba waha się od 3 do 6 milionów.

Liczebność narodu, aczkolwiek sama nie rozstrzyga jeszcze o niczem, jest bardzo ważnym czynnikiem w określeniu jego stanowiska w świecie i w ukształtowaniu jego stosunku do innych ludów. Nie jest więc obojętnem, że nie kroczymy pod tym względem na szarym końcu, aczkolwiek musimy, i to w bliskim sąsiedztwie, ustępować miejsca narodom-olbrzymom, takim jak Niemcy i Rosja, którzy już raz w tak haniebnym sposob skorzystały ze swej brutalnej przewagi fizycznej nad nami. Na szczęście stosunki liczebne narodu do narodu są płynne i ulegają nawet wielkim zmianom. Niemców w państwie niemieckiem było przed ostatnią wojną 67 milj. młw, Francuzów we Francji tylko 39 mil. Ale nie dalej, jak przed pół wiekiem, w r. 1870, liczba i Niemców i Francuzów była jednakowa, a przed stu laty, za czasów Napoleona I, Niemcy znajdowały się w mniejszości: liczba ich wynosiła 25 mil. wobec 26 mil. Francuzów. Dawniej szybciej rozradzali się Francuzi, później prześcignęli ich Niemcy. Francja ma obecnie tak słaby przyrutek ludności, że na wypadek nowej wojny i dopóki wogóle narody będą zatargi między sobą regulowały pięścią, stanowi to przedmiot jej poważnej troski. Z naszych możnych sąsiadów niezmiernie szybko powiększa się naród rosyjski. Tempo przyrostu Niemców, którzy w ciągu ostatnich paru dziesiątków lat tak kolosalnie się rozmnożyli, od dłuższego już czasu zwolniało, czem pseudo-patrjoci niemieccy, przemysliwający przed wojną nad podbojem świata, ogromnie się trapią. Stwierdzono, że siła rozrodcza narodu maleje w miarę podnoszenia się jego stopy życiowej, a zwłaszcza rozrastania się centrów wielkomiejskich. W Niemczech to ostatnie zjawisko stało się bardzo wybitnem i właśnie niezmiernie liczne krociowe

miasta niemieckie poczęły zjadać dawny szybki przybytek ludności swego narodu.

Otóż, zważywszy, że na dzisiejszym stopniu rozwoju kultury bezpiecziej jest w zasadzie narodowi liczniejszemu, niż mniej licznemu, należy stwierdzić, że my Polacy znajdujemy się pod tym względem w położeniu pomysłnem, gdyż szybkość naszego przybytku ludności jest wprost wyjątkowa i pozwala oczekiwać, że może w niedługim czasie zbliżymy się liczbą do naszych silniejszych liczebnie sąsiadów i z narodu średniego stanimy się narodem także „wielkim“. Miarę tej szybkości daje fakt, że gdy we Francji na 100 mieszkańców przypada jedno dziecko, w Anglii 11, a w Niemczech 14, to u nas 16.

Polska należy do krajów europejskich stosunkowo już dość gęsto zaludnionych, jednakże nie do tego stopnia, aby można było mówić o koniecznem przeludnieniu. Biorąc nawet pod uwagę, że ziemia nasza żywi blisko 5 mil. nie-Polaków, daleko nam do tego zagęszczenia ludności, jakie widzimy na zachodzie. Gdy bowiem na jednym kilometrze kwadr. Niemcy mieszczą przeciętnie 180 osób, Włochy 136, Anglja 159, a Belgja aż 284, to Polska hojnie uposażona przez przyrodę, przeciętnie 90. Jest więc na ziemi naszej dość jeszcze miejsca, pod warunkiem należytego wyzyskania jej. Jest Polska krajem wybitnie rolniczym. Przewaga narodu żyje z roli. Biorąc przeciętne cyfry z całego obszaru kraju, znajduje utrzymanie w rolnictwie 68% ogółu zaludnienia, w przemyśle 12%, w handlu 10%, w innych zawodach 10%. Ogniska przemysłowe skupiają się po lewej stronie Wisły, na Śląsku, w Zagłębiu węglowem dąbrowskiem i w okręgu łódzkim. Procesowi uprzemysłowienia od lat kilkudziesięciu ulega wybitnie obszar dawnej Kongresówki, zaś Śląsk pod względem intensywności przemysłu górniczego i fabrycznego, skupionego w okręgu miast Mysłowice-Katowice-Gliwice-Bytom-Królewska Huta-Zabrze-Tarnowskie Góry, wzniosł się oddawna na poziom najbardziej uprzemysłowionych punktów Europy. W całej Polsce atoli naogół typową siedzibą ludzką jest zawsze wieś.

a chłop stanowi najliczniejszą warstwę narodu. Miasta, te nowoczesne ogniska życia, stoją u nas na drugim planie. Polska posiada tylko kilkanaście miast, które liczą ponad 100,000 mieszkańców, tylko jedno miasto półmilionowe — fabryczną Łódź, tylko jedno niepełna milionowe — Warszawę. Najbardziej znamionną cechą miast polskich stanowi to, że mają one skład ludności pod względem narodowym wręcz niesłychanie niejednolity, przypominający nieomal mozaikę miast orientalnych. Warszawa jest jedyną w Europie ze stolic narodowych, w której ludność tubylcza tworzy zaledwie 60% — olbrzymią resztę, która szybkim krokiem zbliża się do połowy, stanowią Żydzi, zarówno zdawna osiadli, jak w ostatnich czasach importowani z Rosji dla podkopania polskości. Łódź posiada krociową ludność niemiecką i żydowską. Z innych większych miast polskich Kraków liczy Polaków 75%, Lublin tylko 40% — resztę wypełniają Żydzi. Poznań ma około 25% Niemców. Miasta średnie mają na zachodzie (Bydgoszcz, Grudziądz, Toruń, miasta Śląskie) duży odsetek Niemców, miasta w centrum kraju i ku wschodowi duży odsetek Żydów. W przeciwieństwie do tego, małe miasta na zachodzie posiadają niekiedy, jak w Wielkopolsce, ludność prawie wyłącznie polską, gdy miasteczka na wschodzie nieomal zupełnie żydowską, jak np. Ryki na Podlasiu, w których Żydzi tworzą 96% ludności!

Niemcy i Żydzi stanowią w naszym kraju „mniejszości narodowe“, dla których konferencja wersalska zastrzegła rozmaite przywileje i uprawnienia, jakich nawzajem dla naszych mniejszości w Niemczech i państwie czeskim zapomniano zastrzedz. „Mniejszości“ te wyciskają, względnie wycisnęły ogromną część polskiej „większości“ poza granice ojczyzny, skazując ją niejednokrotnie na gorzki żywot wśród obcych. Aby zrobić na ziemi naszej miejsce dla Niemców, dawny rząd pruski wyciskał z kraju Polaków za pomocą różnych szykan i prześladowań, uniemożliwiających życie. Tym sposobem powstało w przemysłowych obwodach na zachodzie Niemiec, w Nadrenji

i Westfalji, liczne, około 300,000 głów liczące polskie społeczeństwo wychodźcze, które musiało ustąpić z własnego domu przed intruzami. Jest rzeczą urągającą sprawiedliwości, że tych intruzów ma się konserwować za pomocą specjalnych praw. Tak samo liczna emigracja polska w Ameryce została w znacznym stopniu wywołana przez wrogów polskości, którzy się natomiast sami wlewali do naszego kraju wszystkimi szczelinami. Tyczy się to w szczególności pierwszej wielkiej fali emigracyjnej z Polski do Ameryki po r. 1870: byli to niemal wyłącznie uchodźcy z pod Prusaka, którzy uciekali przed Bismarkowskim szaleństwem prześladowczym. Poza tem do odpływu Polaków na obczyznę przyczyniał się niski stan kultury materialnej własnego kraju, brak dostatecznych warsztatów pracy, co w znacznej mierze było wywołane znowu przez obce rządy, przez wrogą politykę gospodarczą państw zaborczych, które z rozmysłem hamowały nasz rozwój na każdym polu, z wyjątkiem ciemnoty i zbrodni. Gdybyśmy jednak byli nawet zatrzymali u siebie te milionowe masy, co pracą swą wydobywały na obczyźnie pokłady niemieckiego węgla i pędziły fabryki za oceanem i gdybyśmy je nawet mogli byli wyżywić obok milionów przybyszów, to i tak nie byłoby absolutnie słuszną rzeczą, aby kraj nasz był jakimś śmietnikiem dla odpadków obcych ludów, zajmujących wobec nas na dobitkę często wrogie stanowisko.

Z dwóch „mniejszości narodowych“, żyjących na ziemi polskiej, żydzi rozsiani gęsto na obszarze byłych zaborów rosyjskiego i austriackiego, skupili do tego stopnia w swem ręku handel oraz obroty pieniężne, które to zajęcia związane są z przemieszkiwaniem w miastach, że przez długi czas widziano w nich nie odmienne od nas plemie, lecz tylko jakby społeczną klasę. Istotnie zajęli oni w Polsce miejsce warstwy mieszczańskiej, która niegdyś bujnie kwitła, a następnie zanikła do znikomych szczątków. W dawnej Kongresówce, która przedstawia się jako najliczniejsze osiedlenie ludności żydowskiej, należy rozróżnić wśród niej dwa typy. Pierwszy tworzą żydzi polscy, od

wieków osiadli w naszym kraju i częstokroć związani z nim węzłami idealnej natury, drugi—t. zw. litwacy, żydzi zrusyfikowani, pochodzący z najbliższego nam wschodu litewsko-ruskiego. Jakkolwiek nie przybywali oni do nas z właściwej Rosji, gdzie mieli stały pobyt wzbroniony i chociaż sami byli przez Rosjan znienawidzeni i w nie-ludzki sposób prześladowani, występowali na naszej ziemi jako Moskale i co gorsza, rusyfikatorzy. Ten odłam żydów był celowo skierowywany do Polski przez rząd rosyjski, który obiecywał sobie zapomocą niego rozbić jaknajbardziej wewnętrzną spójnię kraju, a z czasem nawet zmienić jego charakter plemienny. Szatański ten pomysł wylał się w głowie Niemca w moskiewskiej służbie, ministra rosyjskiego Plehwego. Ilu tych intruzów wpędzono w ciągu lat do Polski, niewiadomo. W każdym razie chodzi tu o setki tysięcy. Byłoby słuszną rzeczą, by rząd nasz domagał się zabrania ich z powrotem.

Pewnego rodzaju analogję do żydów stanowią Niemcy polscy, którzy dzielą się na zdawna osiadłych, oraz importowanych przez wrogi najezdniczy rząd z krzywdą Polaków i ku ich zgubie. Pierwsi przychodzili do nas za zarobkiem jako ludzie pracy, przemysłowcy, technicy i rzemieślnicy, kierowani własnym popędem i bez wrogich dla nas celów politycznych. Drugich wtłaczał do nas rząd pruski w celu zniszczenia polskiego charakteru naszego kraju. Byli to urzędnicy, koloniści, i wszelcy zawodowcy subwencjonowani przez najezdnicze państwo. Według sprawiedliwości ludzie ci nie powinni mieć prawa nawet dalszego pobytu w kraju, którego byli siepaczami.

Naród, który był od tysiąca lat gospodarzem w Polsce i który nigdy ani na chwilę pomimo nieszczęść i gwałtów ze strony nieczemnych sąsiadów być nim nie przestał—Polacy, stanowią historyczny i kulturalny zlew kilkunastu plemion zachodnio-słowiańskich, osiadłych między Odrą, Wartą, Wisłą i Bugiem, a więc: Pomorzanów, Wielkopolan, Ślązaków, Kujawiaków, Mazurów, Kurpiów, Podhalanów i t. d. Plemiona te przeważnie zlały się w jeden

naród, „polski“, w zaraniu naszych dziejów, za pierwszych Piastów, w epoce tworzenia się i konsolidowania państwa. Z pierwotnego przedhistorycznego stanu tych niegdyś oddzielnych plemion pozostały liczne odrębności w tradycji, w sztuce, w stroju, a nadewszystko w języku, jako dialekty, zawierające bezcenne skarby dawnego języka naszych praocjów. Różnice te nie są już dziś w stanie wykorzenieć ze wszystkich tych szczepów pierwiastka wspólnoty, która się wyraża w poczuciu ogólnonarodowej całości, we wspólnie przeżytej doli dziejowej, we wspólnym języku piśmiennym, oraz w skarbach, jakie w tym języku złożył duch narodu. W czasie stuletniej niewoli zły los usiłował nas rozbić na nowe części składowe, według zaborów. Długi brak własnego państwa, a wtłoczenie w ramy trzech państw obcych, poczęło już nawet wytwarzać pewne specjalne cechy charakteryzujące „Galicjanina“, „Królewiana“ i „Poznańczyka“, t. j. trzy typy polskiej niewoli. Dziś minęło to, jak gorączkowy koszmar. Jesteśmy znowu nierozdzielną całością.

Kraj nasz, zrośnięty lub zrastający się podobnie jak jego mieszkańcy napowrót w jedno ciało, jest pod względem bogactw naturalnych uposażony bardzo korzystnie,

Na pierwszym miejscu należy postawić ziemię, ten najcenniejszy warstak pracy człowieka osiadłego, dający mu chleb powszedni. Gdy cały szereg innych krajów, jak Skandynawja, Szwajcarja, Austria, państwa bałkańskie, są pokryte przeważnie, a nieraz i całkowicie nie nie rodzajem pasmami górskimi, to Polska, kraj równinny, jak wskazuje sama jej nazwa, wywodząca się od „pola“, obfituje w obszary przydatne do uprawy rolnej. Nie możemy się wprawdzie równać pod tym względem z sąsiednią Rusią, ale słynie też z urodzajności nasza ziemia krakowska, sandomierska, kujawska, a mniej urodzajne wymagają tylko staranniejszej uprawy, aby stokrotnie mogły wypłacić trudy, poniesione przez człowieka. Nie brak Polsce i lasów obszer-nych, pomimo, że domowi i obcy rabusie, o których przed stu laty już pisał Mickiewicz w „Panu Tadeuszu“,

uczynili wszystko, by wytepić te bezcenne skarby naszej przyrody, ostatnio zaś przeszli po nich Niemcy, jak horda Wandalów. Pomimo to wszystko oparł się niszczycielom majestat takich lasów, jak puszcza kurpiowska, augustowska, karpinowska, kozienicka, niepołomska, tucholska, mniejsze od sławnej puszczy białowieskiej, jednakże zawsze jeszcze potężne, zalegające ogromne obszary kraju.

Węgiel kamienny jest w życiu współczesnem — w przemyśle, w komunikacji, gospodarstwie domowem, nawet rolnictwie — czynnikiem tak niezbędnym, że życie to musiałoby bez niego zamrzeć. Są kraje, którym przyroda poskaپیła tego skarbu. Do nich należą np. Włochy, które wcale nie posiadają własnego węgla i skazane są na dowożenie go z krajów sąsiednich. Polska pod tym nieskończenie ważnym względem należy do najubożniej wyposażonych krajów świata. Nasz obszar węglowy, śląsko-małopolski, zajmuje 5,600 km. kw., co jest powierzchnią olbrzymią (około miliona morgów). Wydobywa się z niego 64 milionów ton rocznie, co starczyłoby na obecne potrzeby całej Polski, gdyby nas nie okradali Prusacy na Górnym Śląsku, a Czesi w Cieszyńskim. Przy obecnej produkcji i zapotrzebowaniu zapas naszego węgla wystarczyłby na dwa tysiące lat. Jak poważnym jest Polska już dziś producentem węgla, objaśnia fakt, że wyprzedzają nas w tej dziedzinie tylko Stany Zjednoczone, Anglja i Niemcy, za nami zaś idą Francja, Rosja, Belgja i t. d. We wszystkich zagłębiach węglowych, górnośląskiem, dąbrowskiem, cieszyńskim i krakowskiem, pracuje armia robotników, sięgająca 180,000.

Lecz oto dalsze zasoby naturalne naszego kraju. Posiadamy w dość znacznych ilościach rudę żelaza i cynka. Pierwszej—na obszarze śląsko-małopolskim—wydobywamy rocznie 5 milionów centnarów, drugiej 6 mil. ctn. W mniejszych ilościach znajduje się ruda ołowiu i miedzi. Poza tem występuje siarka, margle do wyrobu cementu, gipsy, glinki ogniotrwałe, kreda, łomy marmurów, porfiry i t. d. Drogoceennym darem naszej ziemi jest sól, która jako sól ka-

mienna jest wydobywana w Wieliczce i Bochni, jako warzonka w Inowrocławiu, Ciechocinku i t. d. Nad Dunajcem występują tereny ropy naftowej, które ciągną się ku wschodowi pasmem Karpat, szczególnie wybitnie — o ile chodzi o obszar ściśle polski — w okolicach Gorlic, Krosna i Jasła. W całej Polsce bardzo obficie pojawia się torf, mało wyzyskiwany dotychczas materiał opałowy. Ważną gałęzią bogactwa krajowego są nasze bardzo liczne i dalekie jeszcze do należytego wyzyskania lecznicze źródła mineralne, ciągnące się sznurem głównie na Podkarpaciu, słone, siarczane, żelaziste i t. d. Zaledwie drobna część ich jest wogóle eksploatowana. Aby dać wyobrażenie o bogactwie naszym w tej jedynej dziedzinie a zarazem o zupełnem jeszcze jego niewyzyskaniu, wystarczy powiedzieć, że w Małopolsce istnieje czterdzieści źródeł siarczanych, ujętych zaś i zużytkowanych na cele leczniczo-przemysłowe — dwa.

Wielkie bogactwo przedstawia energia, uwięziona w korytach naszych rwących rzek górskich. Energia ta nie tylko rozprasza się dziś bez żadnego pożytku, lecz w postaci wylewów staje się źródłem zniszczenia i ubożenia kraju. Tymczasem przez stosowne ujęcie brzegów możnaby tę siłę wodną ujarzmić i zamienić na potężny motor produkcyjny, który, działając nawet na wielką odległość, byłby w stanie w wielu wypadkach zastąpić węgiel — stąd nawet nazywa się to niewyzyskane jeszcze u nas źródło energii „białym węglem“. Na jak wielką skalę dałoby się, mianowicie w Małopolsce, zużytkować bogactwo sił wodnych, można wymiarkować stąd, że projektowana właśnie centrala wodna elektryczna w Jazowsku nad Dunajcem ma w dostarczaniu popędu dla mniejszych warstatów przemysłowych i w doprowadzaniu energii świetlnej obsłużyć nieomal całe województwo krakowskie.

Dodajmy do tego, że tak szczerze uposażona ziemia nasza prawdopodobnie chowa jeszcze w swem łonie liczne skarby, których nie mieliśmy sposobności dotychczas poznać. Odkrycia wciąż się zdarzają. Przed paru laty np. na

terenach naftowych w Krośnieńskim odkryto olbrzymie i niesłychanie obfite źródła gazów ziemnych, które rozprowadzone zapomocą rurociągów wywołały na razie w bliższej okolicy zupełny przewrót w życiu gospodarczem, zastępując węgiel i stwarzając podstawę pod wielki przemysł.

Sumując to wszystko, możemy stwierdzić z całą pewnością, że Polska ma w naturalnych swoich zasobach i warunkach wszystkie dane, aby się zamienić w kraj bogaty i potężny. Posiada obfitość rąk roboczych. Ma dostatek ziemi, surowców, oraz siły popędowej. Potrzeba jej tylko jaknajwięcej pracy i oświaty, od których też przyszłość naszego narodu zawisła.

Odbudowa życia.

Zubożenie skutkiem wojny i skutkiem stuletniej niewoli. Polityka państw zaborezych. Dlaczego zostaliśmy w tyle? Budowa własnego państwa. Rzeczpospolita. Sejm. Konstytucja. Kierunek wolnościowy. Skład sejmu. Władza wykonawcza. Samorządy. Reforma rolna. Odbudowa kultury duchowej. Czynniki moralne.

Życie polskie doznało wstrząśnienia i zahamowania przez dwie wielkie katastrofy dziejowe. Pierwszą z nich była przeszło sto lat trwająca niewola, drugą sześciolletnia wojna, która równo od sierpnia 1914 do września 1920 szalała na naszej ziemi.

Zniszczenie, dokonane przez wojnę, należy do naj-sroższych, jakie zapiszą kroniki tych strasznych lat. Potężne zmaganie się między Niemcami i Rosją w r. 1914 przy udziale milionowych armii rozpoczęło się właśnie w Polsce. Pierwszy impet niemiecki został odparty, zostawiając za sobą gruzy Kalisza. Nieco później ofensywa Hindenburga sięgnęła bram Warszawy, poczem znowu cofnęła się wśród walk i zniszczenia. W lecie 1915 hordy niemieckie załwały stolicę Polski, aby rozpocząć w niej rządy opancerzonej pięści, złączone z trzyletnią „okupacją”. Równoległe z tem różnoraki najazd święcił orgie na obszarach Małopolski. Spędzone z połowy Europy i Azji hordy carskie załwały kraj aż pod mury Krakowa. Przez dziesięć miesięcy z r. 1914 na 1915 trwał ten najazd od wschodu. Po nim runął na nieszczęsną ziemię najazd zachodni, austriacki, który szedł „odbierać” Moskalom to, co sam zrabował. W r. 1920, gdy Europa uspakajała się już po wielkiej burzy, spadła na Polskę nawała bolszewicka, wznawiając całą grozę ubiegłej wojny. Wynikiem tych wszystkich katastrof było nieod-
chane zniszczenie życia we wszystkich jego dziedzinach. Spalono mnóstwo miast. Tysiące wsi legło w gruzach, a po wielu zostały tylko ślady. Ludzie, pędzeni przez ope-

rujące armie z miejsca na miejsce, tłumnie „ewakuowani“ i trzymani pod strażą w obozach, tułali się jak dzikie zwierzęta. Pomór z chorób epidemicznych i głodu dziesiątkował ludność. Węzły życia rodzinnego uległy rozprzężeniu. Kultura zanikła na wszystkich polach. Olbrzymie obszary ziemi pozostały bez uprawy. Niemieccy zbójce zniszczyli z całą premedytacją przemysł polski w Kongresówce, rabując maszyny i zapasy surowca, a budynki puszczając z dymem. Na miejscu, gdzie trzy państwa rozbiorowe dokonały między sobą rozrachunku, pozostała nędza, zgłiszcza i zdziczenie. To wszystko musi teraz oswobodzona Polska odroblić i naprawić.

Ale jakkolwiek świeże zniszczenie wojenne, które oglądamy, jest straszne, to przecież w sumie swej stokroć straszniejsze jest tamto, które się dokonywało na ziemi naszej przez sto lat niewoli. Co Niemcy, Austriacy i Moskale uczynili nam w ciągu tych kilku lat niejako jednym brutalnym zamachem, to na nierównie większe rozmiary robili przez dziesięciolecia, nie tak gwałtownie, niekiedy nawet z pozorami łagodności, pomalutką, ale ciągle i metodycznie. Wszyscy trzej zaborcy, chociaż różnymi sposobami i w różnych natężeniach, starali się osiągnąć ten sam cel: jaknajbardziej zahamować naturalny pęd nasz do rozwoju. I cel ten osiągnęli w całej pełni. Wszystko u nas z powodu zawisłości od obcych potęg chromało i więdło, z wyjątkiem chyba wielkiej poezji boleści, jaką naród nasz stworzył w okresie swoich nieszczęść. Rządy obce czyniły wszystko możliwe, aby nas trzymać w ciemnocie, zacofaniu i ubóstwie, bo to stanowiło najlepszą rekojmie ich panowania nad nimi. To też gdy inne narody w ciągu ubiegłych stu kilkudziesięciu lat poszły pod każdym względem ogromnie naprzód, Polska w niewoli nie mogła im ani w przybliżeniu nadążyć i pozostała daleko w tyle za nimi. Ztąd kultura nasza materialna i umysłowa, rolnictwo, przemysł, urządzenia społeczne, oświata, stoją o wiele niżej, niż u ludów Zachodu, z którymi niegdyś szliśmy w jednym szeregu. Jak obce rządy starały się nas upośledzić, świad-

czy wymownie fakt, że pod Prusakiem i Moskałem, chcąc pracować dla rozwoju oświaty narodowej, musieliśmy ku hańbie tych rzekomo cywilizowanych naszych ciemnyców utrzymywać tajne szkoły. Rezultatem tego jest dosłownie cofnięcie się oświaty w niektórych naszych dzielnicach w ciągu ubiegłych stu lat. W dzisiejszej Polsce na stu ludzi przeciętnie 50% nie umie czytać i pisać, ale poszczególne okolice kraju mają odsetek znacznie wyższy, jak np. województwo lubelskie, radomskie i kieleckie — po 70%. Niedostatek szkół jest tak straszny, że w stolicy państwa, Warszawie — zgroza pomyśleć — 40.000 dzieci niema dostępu do szkoły.

To wszystko plony niewoli.

Osobną rubrykę stanowią jeszcze niezmiernie straty, jakie ponosiliśmy po każdym z licznych naszych powstań, zapomocą których usiłowaliśmy wybić się na wolność. Wróg, zgniótłszy ruch zbrojny, mścił się, ubezwładniał nas jeszcze bardziej, wyniszczał moralnie i materialnie. Bywało tak, że całe pokolenie po takiej katastrofie wypracowało, torząd najezdnicy przy ponownem „uśmierzaniu“ obracał w gruzy.

Leży przed nami ogromne, ale i wdzięczne zadanie, żeby te klęski odrobić i dzieciom naszym zostawić ojczyznę nie tylko wolną, lecz także wyleczoną z ran, oświeconą i odrodzoną.

W tym celu buduje się ustrój państwowy Polski, w którego ramach mamy żyć i pracować. Jest to praca na długiej zakrojona, mozolna i trudna, gdyż po przeszło wiekowej przerwie, w ciągu której życie uległo wszędzie bardzo głębokim przeobrażeniom, nie możemy nawiązywać wprost do tego, co było za naszych pradziadów, lecz zaczynać trzeba często od podstaw, a z drugiej strony musimy trojaki system praw i rządu, jaki dotąd u nas istniał w trzech zaborach, zastąpić jednolitym, nie narzuconym, lecz własnym i odpowiadającym duchowi narodu. Wielka ta praca zaczęła się nazajutrz po wyzwoleniu i aczkolwiek daleko jej jeszcze do końca, to początkowe wyniki możemy już dziś oglądać.

Polska, tworzy się wewnątrz jako państwo nowoczesne, wolnościowe i demokratyczne, w którym wszyscy obywatele wyposażeni są w równe prawa i pociągnięci do równych obowiązków. Podstawą życia publicznego stanowią szerokie swobody obywatelskie i polityczne, sprzyjające wydobywaniu się na powierzchnię wciąż świeżych sił. U podstaw tych również leży nieśmiertelna zasada, ogłoszona niegdyś w słynnym manifestie powstańców północno - amerykańskich (1776), powtórzona przez Wielką Rewolucję francuską (1789), a już w r. 1791 przyjęta w wielkopomnej naszej konstytucji Trzeciego Maja, że prawowita władza polityczna może pochodzić tylko od narodu, zasada rozszerzona naturalnie odpowiednio do dzisiejszych demokratycznych pojęć. Możliwość nawiązania pod tym względem do odległej przeszłości świadczy, jak chlubne są tradycje naszej dawnej Rzeczypospolitej. Nasi późniejsi ciemlecy: Moskale, Prusacy i Austriacy, byli jeszcze nędznymi i spodłonymi niewolnikami, słuchającami cesarskiego bata, gdy my, jako wolny naród, sami już stanowiliśmy prawa.

Najwyższą, tak zwaną suwerenną, t. j. od nikogo niezależną władzą państwa polskiego jest jego Sejm Ustawodawczy, czyli Konstytucyjny, zwany Konstytuanta, wybrany 21 stycznia 1919 na podstawie powszechnego, równego bezpośredniego, tajnego, proporcjonalnego głosowania ludności męskiej i żeńskiej. Sejm, na którego czele stoi wybieralne prezydium, złożone z marszałka, pięciu jego zastępców i ośmiu sekretarzy, ustanowił Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza armii polskiej, na którego przelał odpowiedzialną część swej władzy, rozstrzyga w ostatniej instancji o najważniejszych sprawach państwowych, jak n.p.o. sprawach wojny i pokoju, sam lub przez umocowane do tego organy, uchwała ogólnopaństwowe ustawy, oraz wypracowuje konstytucję, która ma określić dokładnie prawa i obowiązki każdego obywatela i stworzyć trwałe ramy życia obywatelskiego i politycznego w państwie. Zanim konstytucja ta została uchwaloną i ogłoszoną, już pewne bardzo

ważne postanowienia, których nie można było odwlekać, a które wejdą w skład konstytucyjnych t. j. zasadniczych ustaw, zaczęły obowiązywać w praktyce. Należy tu przede wszystkim niezmiernie doniosłe prawo o równouprawnieniu politycznem kobiet, które w Polsce na równi z mężczyznami mogą wybierać posłów do sejmu i same być posłami wybierane. Reforma ta jest doniosła już przez to, że kobiety stanowią połowę narodu, połowę, która w bezmyślny sposób była pozbawiona praw politycznych, gdyż najmądrzejsza i najwykształceńsza kobieta w obliczu tych praw stała niżej od mężczyzny, nie umiającego się podpisać. Polska zniosła tę niedorzeczność, przyznając natychmiast po wyjściu ze stanu zawisłości pełne prawa kobiecie. Stało się to tem słuszniej, że właśnie kobieta polska okazała się za dni niewoli najdzielniejszym obrońcą ojczyzny. Również przesądzonem jest, że konstytucja polska utrwali wogóle szerokie, liberalne i demokratyczne prawo wyborcze. Panuje zaś w Polsce od pierwszego dnia jej zmartwychwstania pełne równouprawnienie warstw i wyznań, swoboda przekonań, wolność zrzeszania się i te wszystkie cenne zdobycze polityczne współczesnego człowieka, które w ojczyźnie naszej mają za sobą odwieczną tradycję.

Cały duch sejmu polskiego jest wolnościowy i demokratyczny, co wyraża się poniekąd już w samym jego składzie. Liczba posłów, jeszcze niepełna, wynosi na razie (jesień 1920) 415. W tej liczbie jest 135 włościan, 42 robotników i rzemieślników, 42 nauczycieli, 36 duchownych, 33 pisarzy, 22 prawników, 18 wielkich rolników, 18 przemysłowców i kupców, 13 urzędników, 9 techników, 9 lekarzy, 8 przedstawicieli handlu. Jeden poseł przypada przeciętnie na 50,000 mieszkańców.

Sejm zwołany dla uchwalenia konstytucji, jest jednoizbowy. Następne składać się będą z dwóch izb: izby poselskiej i senatu, które dopiero razem wzięte będą tworzyły sejm zdolny do wydawania prawomocnych uchwał.

Naczelną władzę wykonawczą, czyli rząd centralny w osobach ministrów, powołuje w Polsce Naczelnik Pań-

stwa w porozumieniu z Sejmem. Naczelnik Państwa i rząd są przed Sejmem odpowiedzialni za swe urzędowanie. Władzę rządową drugiego stopnia tworzą województwa, których jest kilkanaście, województwa rozpadają się na powiaty czyli starostwa, a te na gminy. Obok rządowych organów tworzy się samorząd wojewódzki, powiatowy i gminny. Polska ustala się jako państwo, oparte na daleko sięgającym samorządzie miejscowym, który pozwoli ludności samodzielnie stanowić o najbliższych sobie sprawach. Prócz tego rodzaju samorządu iatnieje dążność do ustanawiania autonomji dzielnicowych tam, gdzie istnieją mniej u więcej odrębne warunki bytu z jakichkolwiek przyczyn, np. narodowościowych, historycznych i t. d. Z tych względów uchwalił sejm przyznać autonomję ziemi śląskiej, która otrzyma własny sejm dzielnicowy i własny zarząd. Wyrazem tej samej dążności do najtroskliwszego zaspokajania odrębnych potrzeb jest przejściowo działające ministerstwo byłej dzielnicy pruskiej w Poznaniu.

Sejm polski, obok wypracowywania konstytucji państwa i całego szeregu prac organizacyjnych, podjął rozwiązanie jednego z największych problemów społecznych, mianowicie obdzielenia ziemią włościan, którzy pracując na roli, nie posiadają jej wcale, lub w ilości nie wystarczającej do życia. Uchwaleniem takiej ustawy złożył sejm niezbity dowód troskliwości naszego państwa o dobro pracującego ludu. Oto natychmiast po odzyskaniu swobody zatroszczyła się Polska o los swych najbardziej upośledzonych obywateli, wykonywując tem niejako testament Kościuszki, ostatniego naczelnika dawnej naszej Rzeczypospolitej, której moskiewski i niemiecki najazd przeszkodził niegdyś w wymierzeniu pełnej sprawiedliwości ludowi polskiemu. Obecna, pamiętna dla najpóźniejszych pokoleń „reforma rolna“, uchwalona została przez Sejm 10 lipca 1919 roku.

Reforma była niezbędna, gdyż stosunki własności ziemi stały się z biegiem czasu, wskutek dzielenia gruntów i innych przyczyn, w wysokim stopniu niezdrowe.

Niezdrowy ten stan polega na istnieniu olbrzymich mas ludności bezrolnej, lub posiadającej drobne tylko działki ziemi, t. zw. karłowate, nie wystarczające do wyżywienia właściciela i jego rodziny. Liczba bezrolnego proletariatu nie jest dokładnie znana, jest ona jednak olbrzymia, równie jak rodzin, nie mogących żyć z posiadanego skrawka gruntu. W Małopolsce np. własność karłowata stała się typową. Na stu chłopów - gospodarzy aż 60 nie było wstanie — przy obecnym poziomie kultury — utrzymać się z własnego zagonu i musiało w tym celu szukać zajęć ubocznych. Jest wysoce prawdopodobnem, że bezrolnych w całej Polsce żyje około pół miliona rodzin, czyli dwa i pół miliona osób. Statystyka operuje tu w każdym razie milionami. Tymczasem większa własność ziemska, t. j. własność średnia i latyfundja magnackie tworzą nie mniej, jak trzecią część całego obszaru rdzennej Polski. Produkcja rolna na tych ogromnych przestrzeniach stoi wprawdzie wyżej niż w posiadłościach chłopskich przy ich dzisiejszym niskim poziomie gospodarczym, jednakże przejściowy fakt ten nie jest w stanie okupić wielkich szkód społecznych i narodowych, jakie płyną z istnienia wielomilionowej masy upośledzonych. W poczuciu tego sami wielcy właściciele ziemscy ofiarowali państwu do rozparcelowania między bezrolnych i małorolnych dwa miliony mórg ziemi. Był to czyn, godny pięknych tradycji naszego ziemiaństwa, które już w XVIII wieku dobrowolnie i samorzutnie podjęło było reformę rolną. Lecz sejm poszedł obecnie dalej od inicjatywy prywatnej. Przy ocenie tej iscie przewrotowej reformy, która ziemi naszej nada z czasem inne zgoła oblicze, trzeba także wiedzieć, że wielka własność ziemska w Polsce tak dalece przesunęła się już w ręce obce, że przeciętnie wśród stu właścicieli większych majątków na ziemi polskiej, 33 liczymy takich, którzy z polskością niewiele mają wspólnego, albo zupełnie nic. W Małopolsce np. najwięcej ziemi posiada Niemiec Liebig (67,000 hektarów), trzecim i czwartym z kolei są także Niemcy. W Poznańskim połowa wielkiej własności należy do Niemców, na Pomorzu

prawie cała, a na Śląsku Górnym cała. W znacznym stopniu więc reforma przesunie ziemię z rąk obcych w polskie.

Ustawa, która tę reformę wprowadza, przyznaje państwu prawo przymusowego wykupu większych posiadłości dla rozparcelowania ich między ludność bezrolną i tworzenia nowych, samodzielnych osad. Ustawa zabezpiecza dotychczasowemu właścicielowi majątku prawo do zatrzymania dla siebie jednego folwarku; maximum indywidualnego posiadania, nie podlegającego przymusowemu wykupowi, waha się w poszczególnych okręgach od 60 do 180 hektarów, w niektórych zaś wypadkach, gdy tego wymaga interes państwa, wyjątkowo granica ta może być podniesiona do 400 hektarów. Majątki źle zagospodarowane i przynoszące przez to uszczerbek produkcji kraju podlegają całkowitemu przymusowemu wykupowi. Dla wprowadzenia w życie całej tej wielkiej reformy ustanowiony został Główny Urząd Ziemski w Warszawie, któremu podlega sieć urzędów we wszystkich dzielnicach państwa.

Inną niezmiernie doniosłą grupę spraw obejmuje sprawa odbudowy naszej kultury umysłowej, która wskutek stuletniego najazdu bądź nie mogła się rozwijać prawidłowo, bądź też wręcz cofnęła się, we wszystkich swych przejawach i na wszystkich stopniach, od podstaw aż do szczytów.

Wiek XIX, zwłaszcza w drugiej swej połowie, był w całej Europie okresem szybko postępującej oświaty elementarnej, o którą dbały demokratyzujące się coraz bardziej narody za pośrednictwem swych władz państwowych. My państwa swego nie mieliśmy. Państwa zaborcze albo podawały nam tę oświatę w skażonej postaci, w obcym języku, przez nienawistnego nauczyciela, nekając i deprawując duszę dziecka, jak się to działo w Prusiech, albo też wcale jej nie dawały, jak czyniła przez sto lat Austria, a do końca swych rządów Rosja. Stąd tak straszliwie wysoki u nas odsetek analfabetów. Zważywszy, że Polska właśnie przed rozbiorami rozwinęła była tak żywą działal-

ność oświatową, zakładając sławne Towarzystwo ksiąg elementarnych, tworząc pod nazwą Komisji Edukacyjnej pierwsze w Europie ministerstwo oświecenia publicznego, możemy przyjąć za pewnik, że gdyby naród nasz mógł być nieprzerwanie i bez przeszkód na tem polu pracować, nie byłoby do dziś w Polsce ani jednego człowieka, nie umiejącego czytać. Obcym rządóm nie zależało na tępieniu wśród nas ciemnoty. W spadku po sobie zostawiły one na przeważających obszarach Polski brak szkół, brak nauczycieli. Uposażenie tych ostatnich — tam, gdzie byli — bywało tak nędzne, że ludzie ci, żyjąc wśród ciągłej troski o chleb codzienny, nie mogli spełniać należycie swego szczytnego zadania. Rząd polski od pierwszej niemal chwili swego istnienia podjął naprawę tych stosunków. Powołał najznakomitszych pedagogów dla obmyślenia sposobu wytepienia analfabetyzmu w czasie możliwie krótkim. Mimo, że wojny, prowadzone w celu uregulowania granic państwa, chłonęły olbrzymie sumy, znalazły się fundusze dla uwolnienia nauczyciela ludowego od wszelkiej troski materialnej i umożliwienia mu niezamąconej pracy około podźwignięcia oświaty narodowej. Aby wielkiego tego dzieła tem prędzej dokonać, wprowadzono uchwałą sejmu z 21 lipca 1919 przymusowe nauczanie w wojsku, tworząc w pułkach kursy analfabetów i t. zw. uniwersytet żołnierski. Polska jedyna z państw wprowadziła do armji czynnik duchowej kultury.

W średnim szkolnictwie, ogólnokształcącym i zawodowym, wdrożono rozległą pracę nad przebudową sposobu nauczania. Dawny typ szkoły klasycznej, kładącej przesadny nacisk na naukę języków starożytnych, ustępuje typowi przygotowującemu jednostkę do przyszłego życia obywatelskiego, a więc akcentującemu przedmioty, związane bardziej z życiem. Zadanie, jakie w tej dziedzinie ma przeprowadzić rząd przy współdziałaniu społeczeństwa, jest tak rozległe i wymaga tylu prac przygotowawczych, że można na razie mówić tylko o jego rozpoczęciu, lecz ruch w tym kierunku jest bardzo wybitny i należy oczekiwać

że w Polsce, która na polu wychowania ma za sobą tak chlubne tradycje, jak Komisji Edukacyjnej, działalności oświatowej Adama Czartoryskiego w Wilnie i Tadeusza Czackiego w Krzemieńcu, zakwitną z czasem bujnie najwspanialsze idee wychowawcze tam, gdzie do niedawna mieściła się katorga moskiewskiej i pruskiej szkoły.

Dobroczynne zmiany pociągnęło za sobą wskrzeszenie państwa polskiego również w dziedzinie szkolnictwa akademickiego. Jeżeli przyjmiemy, że dla tego rodzaju zakładów naukowych jest typem niejako przedstawicielskim uniwersytet, to uposiedzenie nasze dostatecznie maluje fakt, iż dla dwudziestu kilku milionów Polaków istniały tylko dwa uniwersytety, w Krakowie i Lwowie. Toteż stało przeszło 7000 polskiej młodzieży kształciło się w wyższych zakładach naukowych zagranicą, w oderwaniu od kraju i jego stosunków. Obecnie posiadamy nie dwa, lecz sześć uniwersytetów, z czego nowozałożone w Warszawie, Poznaniu, Lublinie i Wilnie. Nadto przybył szereg innych ważnych zakładów, poświęconych wiedzy, a wśród nich ogromnie doniosły dla naszego rolniczego kraju Instytut Rolniczy doświadczalny w Puławach.

Dla kultury polskiej wogóle rozpoczęła się z chwilą odzyskania przez nas własnego państwa nowa, wspaniała era. Nie dlatego, żeby państwo miało troskę o te sprawy przejąć całkowicie na siebie, gdyż byłaby to druga ostateczność, równie niepożądana, jak ta, którąśmy przeżyli. Lecz nowa era polega na tem, że kulturze polskiej nie będzie już nikt przeszkadzał swobodnie się rozwijać, jak było dotąd, owszem, własne państwo ułatwi jej ten rozwój. W epoce niewoli musieliśmy walczyć z przeszkodami i byliśmy zdani na własne tylko siły. Wytworzyliśmy wtedy długi szereg cennych instytucji, od różnych „Macierzy szkolnych”, uniwersytetów ludowych, towarzystw oświatowych i t. d. dla zapokajania elementarnych potrzeb w dziedzinie oświaty, aż do towarzystw naukowych, Towarzystw popierania nauki polskiej, Towarzystw przyjaciół nauk lub sztuk, Kas pomocy naukowej, bibliotek, muzeów i t. d.

Wszystkie te instytucje, jako wynik inicjatywy społecznej zatrzymują swą dotychczasową rację bytu, będą tylko ko-
rzystały z opieki i współdziałania państwa, a przedewszyst-
kiem z korzystniejszych ogólnych stosunków. Ten ostatni
czynnik możemy sprawdzić n. p. na losach teatru polskie-
go w dawnym zaborze pruskim. Za panowania pruskiego
był teatr polski kopciuszkiem na właszej ziemi. Prusacy
za nasze pieniądze podatkowe wybudowali w Poznaniu,
Tomnie, Inowrocławiu i t. d. gmachy teatralne, osadzili
w nich niemieckich aktorów i bezwstydnie kazali polskiej
ludności tych miast pokrywać niedobory niemieckiej muzy.
Natomiast polskiemu teatrowi w Poznaniu, gdy chciał wy-
jechać z występami do miast prowincjonalnych, zabroniono
ruszać się z miejsca. Wskutek tego sztuka teatralna pol-
ska, tak ważna dla kultury mas, nie istniała właściwie
w pruskim zaborze. Obecnie mamy już kilka stałych pol-
skich teatrów po za Poznaniem, a będziemy mieć ich
z czasem więcej. Aby w szerokiej dziedzinie kulturalnej
nieść pomoc czynnikom społecznym, państwo polskie powo-
łało do życia umyślnie Ministerstwo kultury i sztuki, któ-
rego utworzenie przynosi chlubę budowie naszej organi-
zacji państwowej.

Budowa ta odbywa się z konieczności w wolnem
tempie. Sprawa tak wielka nie może być załatwiona pręd-
ko i nie powinna być załatwiona pośpiesznie. Przypom-
nijmy sobie, że kiedy dawna Rzeczpospolita polska, która
pomimo wewnętrznego upadku nie straciła była bądź co
bądź ciągłości bytu, podjęła w końcu XVIII w. gruntowną
przebudowę swych urządzeń, to trwało to cztery lata, od r.
1789 do 1791. Cóż mówić o dzisiejszej Polsce, która po-
wstaje do życia państwowego po tak długim letargu. Na
dobitek wskrzeszone państwo odbudowuje się podczas wo-
jen, wśród walk plebiscytowych, przy nieustalonych gran-
cach. Nowe władze tworzą się na tle trzech różnych ustro-
jów administracyjnych, sądowych, szkolnych i t. d., pozo-
stałych po państwach zaborczych. A obok praw, instytucji
i urządzeń, domagających się ujednolajnienia, dojsć muszą

do wspólnego niejako mianownika także żywi ludzie, wychowani w tak różnych warunkach, bliscy sobie sercem ale nieraz bardzo dalecy sposobem myślenia, znający się nawzajem więcej z książek, niż z obcowania. Budowa naszego państwa utyka bowiem w nienajmniejszej mierze, o trudności natury moralnej, o brak ścisłego i harmonijnego związku pomiędzy złączonemi na nowo zaborami, a także o niedostatek charakterów, stojących na wyżynie wielkiej chwili dziejowej.

Smutną pozostałością niewoli są te rozdźwięki pomiędzy rodakami z różnych dzielnic, tak często dające się spostrzegać. Lepiej zagospodarowany Wielkopoleanin patrzy z góry na rodaka z pod dawnego zaboru rosyjskiego, który grzęźnie w napół-rosyjskim braku porządku i kultury. Ten zaś, wychowany w bezpośrednio jeszcze działających tradycjach Warszawy, jako królewskiej stolicy narodu, ze swemi wspomnieniami wielkich buntów i wielkich aktów męczeństwa, gotów czasem — w bezmyślnem zaciętrzewieniu — widzieć w braciach z zachodnich kresów „pół-Polaków“, którzy „myślą po niemiecku“. Rozdźwięki te znikną pod dobroczynnem działaniem współzycia w ramach wspólnej niepodległej ojczyzny. Każdy myślący Polak musi rozumieć, że jeśli nawet odpowiadają prawdzie te i inne ujemne właściwości, które sobie nawzajem zarzucamy, jeżeli Poznańczyk rzeczywiście posługuje się niemiecką konstrukcją myślenia, nabytą w pruskiej szkole, a Warszawianin istotnie odznacza się wielu cechami, które w pełnym rozkwicie odnajdziemy w Rosji, to przecież są to skutki wspólnego nam wszystkim nieszczęścia: długoletniej niewoli. Drażniąc się niemi wzajemnie, poniewieramy tylko własną godność. Gorzej jeszcze z upadkiem charakterów, tego najcenniejszego materiału niezbędnego dla trwałej budowy i utrzymania państwa. Pod tym względem niewola zadała nam ciężkie straty. Poczucie zawisłości od siły brutalnej i wrogiej wytwarzało w Polsce atmosferę podatną dla kompromisu, obłudy, kłamstwa. Jednostki najmśmielsze, które w wolnych społeczeństwach idą na czele

rozwoju, u nas w każdym pokoleniu ginęły tysiącami na polach bitew powstańczych. Lata przewlekłej wojny światowej pogłębiły ten niekorzystny stan rzeczy, stwarzając dogodne pole dla hodowli charakterów lichych, paskarzy, oszustów, lichwiarzy i wszelkiego rodzaju wyzyskiwaczy, a rosnąca nędza ogółu otwarła szeroko wrota dla korupcji.

To wszystko powstrzymuje prawidłowy tok budowy państwa. Są i będą u nas jeszcze długo wielkie niedomagania. Lecz skoro mury więzienia naszego nareszcie padły i wdarła się do niego orzeźwiająca struga powietrza wolności, to wraz z niem powróci i zdrowie.

Wschód i Zachód.

(Podstawowe zagadnienie. Stałe ustępowanie z zachodu. Połowa Niemiec na gruzach Słowiańszczyzny. Polska wynarodowiona na obszarze 80.000 km. kw. Polacy jako mniejszość na swej ziemi. Kolonizacja. Górnictwo i przemysł w ręku Niemców. Herzog Piast. Stań posiadania na wschodzie. Znikomy zysk terytorjalny. Zruszczenie milionów Polaków. Zdobyctwo niemieckie a polskie. Doniosłość Polski zachodniej).

Polska usadowiła się na rubieży między zachodnią a wschodnią sferą europejską, na nizinie otwartej z dwóch stron, od wschodu i zachodu, ściągając na siebie wszystkie ujemne następstwa tego położenia. Z pośród ważnych zagadnień, których możność swobodnego rozwiązywania uzyskaliśmy dzięki odbudowie własnego państwa, wybijają się na pierwszy plan odwiecznie żywotna, a dziś w stadium przesilenia wchodząca kwestja stosunku naszego do najbliższego nam Wschodu i Zachodu, kwestja jedna z najdonioślejszych, jakie wogóle dzieje przed nami stawią. W jednym i drugim kierunku zużywamy ogrom narodowej energii pod różnemi postaciami: zarówno pracy twórczej, jak walki w ataku i obronie.

Zobaczmy, jakie wyniki w ciągu długich stuleci swego bytu osiągnął żywioł polski na wschodzie, a na zachodzie?

Otóż na zachodzie stale i konsekwentnie od niepamiętnych czasów ustępujemy krok za krokiem przed naporem żywiołu niemieckiego, który aż do ostatnich czasów rósł naszym kosztem i zabierał nasze miejsce. Aby sobie należycie uzmysłowić potęgę i grozę niemieckiej zaborczości, trzeba przypomnieć fakt, o którym niestety zbyt mało pamiętamy, że równo połowa dzisiejszych Niemiec

są to kraje niegdyś słowiańskie, a następnie w ciągu wieków zgermanizowane. Świadczą o tem do dziś tysiące czyisto słowiańskich nazw geograficznych, miast, siół, rzek i t. d. daleko w głębi Niemiec. Największe ośrodki dzisiejszego niemieckiego życia, Berlin, Szczecin, Lubeka, Lipsk, Drezno i wiele innych, to prastare grody słowiańskie, które zachowały dotąd pierwotne nazwy. Niemcy kłamią, że nieśli kulturę rzekomo barbarzyńskiej Słowiańszczyźnie. Była to taka sama kultura, jak ta, którą później przynosili katowanym przez siebie dzieciom wrzesińskim. Wdzierali się oni gwałtem do obcych krajów, narzucając przemocą swe panowanie, paląc, rabując i niszcząc rodziną cywilizację słowiańską, niejednokrotnie bardzo wysoką, jak np. słynnego Wolina, o którego wspaniałości kronikarze ówcześni opowiadają cuda. W ten sposób, wynaradawiając lub tępiąc, zgładzili szereg plemion zachodniosłowiańskich, które mimo zaciętej nieraz obrony ułatwili im to zadanie niezgodą wewnętrzną. Ziemię nad Łabą znalazły się w żołądku germańskim. Z kolei posunęli się rabusie niemieccy dalej na wschód, ku Odrze, i wtedy to, w VIII stuleciu, zetknęli się z Polską, dla której od tej chwili niebezpieczeństwo z zachodu stało się bezpośredniem.

Polóżmy teraz krzyż na wygasłych pobratymcach. Przekonajmy się, co stało się z ziemią polską i jej plemieniem od czasu zetknięcia się z Niemcami do dziś. Jak Szekspirowski las Birnam, ruszyła ziemia polska z posad i pod naporem niemieckim zachodnie jej granice cofnęły się gwałtownie ku wschodowi. Z zachodniego obszaru językowego Polski uległo dotąd wynarodowieniu około 80.000 kilometrów kwadratowych, a mianowicie dwie trzecie części Śląska, część Pomorza i ziemię około Krosna, Lubuszy, Santoka i Drezdenka, wcielone dziś do Brandenburgji. Jest to obszar, równający się jednej trzeciej części całego dzisiejszego obszaru narodowego polskiego. Czwarta część rdzennej Polski utonęła w morzu niemieckiem. Gdy Fryderyk II zabierał Śląsk Austriakom, a więc jeszcze w po-

łowie XVIII w., nietylko Śląsk Górny, ale i część Dolnego były czysto polskie. Wrocław leżał w tym czasie na polskim obszarze narodowym, a w szkołach średnich wrocławskich uczono jeszcze języka polskiego. Wspomnijmy sobie, że w niemieckim dziś Brzegu na Śląsku spoczywają jakby na urągowisko sarkofagi Piastów, że w katedrze wrocławskiej leży polski król, bohater z pod Lignicy, Henryk Pobożny. Są to jakby punkty, znaczące drogi niemieckiego zalewu. Na północy, na wynarodowionem dziś Pomorzu słupskim, wrzała jeszcze w drugiej połowie XVIII w. gorąca walka tamtejszej ludności o język polski w kościele. Wymienione tu ziemie nie wchodziły w skład Polski w epokę jej rozbiorów. Lecz zwarty obszar językowy niemiecki, utworzony na gruzach polszczyzny, wkroczył dość głęboko nawet w obręb granic dawnej Rzeczypospolitej, tworząc na zachodzie jej szeroki czysto niemiecki pas. Te właśnie skrawki (około 10.000 km. kw.) odcięła konferencja wersalska od byłego zaboru pruskiego i pozostawiła przy Niemczech, jako kraj już niewątpliwie niemiecki.

Statystyka przedwojenna wykazywała w zachodnich dzielnicach straszliwe spustoszenia, dokonane przez germanizację. Miarę tego daje fakt, że są tam powiaty, które mają ludności polskiej poniżej 50%. Polacy stali się tu na własnej ziemi mniejszością. I jaką mniejszością! Powiat grudziądzki liczył Polaków 41%, tczewski 41%, bydgoski 39%, sztumski 38%, kwidziński 36%, leszczyński 36%, wileński 28%, wschowski 28%, czarnkowski 27%, międzyrzecki 20%, chodzieski 18%, skwierzyński 5%! Trzy powiaty, człuchowski, złotowski i walecki, z wyjątkiem drobnych skrawków od wschodu, tworzą jeden zwarty obszar niemiecki. Grozą położenia maluje fakt, że nawet kolebka naszych dziejów, ziemia gnieźnieńska, ta ziemia, która w wyobraźni naszej żyje jako arcywyras polskości, jest niemal przez pół zniemczona. Germanizacja ziem zachodniopolskich odbywała się od paru stuleci dwojakim sposobem: przez kolonizację i przez niemczenie się Polaków. Słynna

pruska komisja kolonizacyjna, która w ciągu 80 lat wydała na cele osadnicze blisko miliard marek, osadziła w Poznańskiem i na Pomorzu około 100,000 kolonistów niemieckich. Lecz daleko intensywniejszym kolonizatorem był Fryderyk II, który w końcu XVIII w. zniemczył tym sposobem obwód nad Notecią, wbijając go niby klin w ciało Polski. W ciągu XVIII w. dużo kolonistów niemieckich sprowadzali sami Polacy, mianowicie polscy magnaci, niemcząc własną ojczyznę. Tam zaś, gdzie żywioł niemiecki zdobywał przewagę, miejscowa ludność polska ulegała jego wpływowi i wynaradawiała się.

Kolonizacja kraju polskiego przez Niemców nie kończy się bynajmniej u granic byłego panowania pruskiego. Za biegiem Wisły, która linją Tczew-Kwidzyna-Grudziądztoruń płynie przez obszar już silnie zniemczony, wkracza ta kolonizacja w granice dawnej Kongresówki i wieniec osad ciągnie się daleko w głąb tej dzielnicy. W Płockiem są powiaty tak mocno zgermanizowane, jak w Poznańskiem. Nadto istnieje kolonizacja przemysłowa dokoła Łodzi. Ogółem było w obrębie Kongresówki przeszło pół miliona Niemców.

Równoległe z powyższym procesem zdobyli Niemcy na zachodzie Polski olbrzymią siłą materialną. W zakresie posiadania ziemi doszli do niesłychanych wręcz zdobyczy. Polska stanowi pod tym względem swego rodzaju curiosum wśród narodów Europy. W innych krajach europejskich, jak Francja, Niemcy, Anglja, Włochy i t. d., rozumie się samo przez się, że ten narodowy niejako warstat pracy, znajduje się w ręku tubylców. W Polsce posiadają ją także cudzoziemcy i to w tak potwornie wysokiej mierze, że niekiedy tworzą większość. Zjawisko to występuje właśnie w zachodnio-polskich dzielnicach. Cała własność polska w Poznańskiem i w byłych Prusiech królewskich wyniosła w r. 1904 około 1,700.000 hektarów, gdy własność niemiecka 8,600.000 hektarów, w czem pewną, ale niewielką część stanowiły dobra państwowe i lasy, które Polska teraz odzyskała. W rezultacie wielką przewagę

własności ziemskiej obu tych dzielnic, razem wziętych, mieli Niemcy. W korzystniejszej sytuowanem pod tym względem Ks. Poznańskiem wielka własność ziemska była mniej więcej po połowie w ręku Polaków i Niemców. Jeszcze gorzej jest na Śląsku. Własność nieruchoma wogóle stanowi tu niemal monopol Niemców. Typowy wygląd rzeczy jest taki, że Niemiec jest posiadaczem warsztatu pracy, a Polak robotnikiem najemnym. Niemiec jest tu istotnie przedstawicielem narodu panów, Polak należy do plebienia sług. Przeszło czwartą część całego obszaru Górnego Śląska (33.322) jest własnością sześciu magnatów Niemców. Polska własność większa wogóle nie istnieje. Wszystkie fabryki śląskie, wszystkie huty, kopalnie węgla, żelaza i cynku są w posiadaniu Niemców. Takie same stosunki panują w Cieszyńskiem.

Tak,—cofaliśmy się na zachodzie potężnie. Tryumfu zdobyczej niemczyzny w ciągu długich stuleci stykania się z żywiołem polskim może nic lepiej nie wyraża, jak fakt, że na grobie ostatniego Piasta, śląskiego księcia, zmarłego w zapomnieniu na początku XVII w., wyryto ku wiecznej ironji dziejów: Friedrich Wilhelm.

Ustępując przed niemczyzną na zachodzie, szliśmy sami na wschód. Istniała pomiędzy temi dwoma ruchami ścisła zależność. Gdy Kazimierz Wielki w roku 1340 otwierał przed Polską erę trwałego pochodu zdobyczego na wschodzie, to równocześnie w r. 1343, w pokoju kaliskim zrzekał się na rzecz niemieckiego Zakonu ziemi chełmińskiej i michałowskiej części Kujaw, oraz praw i tytułu pana Pomorza. Układało się to, jak przyczyna i skutek. Zobaczmy więc z kolei, jakie wyniki osiągnął żywioł polski, posuwając się w ciągu szeregu stuleci na wschód? Straciwszy na zachodzie niepowrotnie blisko 60,000 klm. kw. obszaru, ile dorobiliśmy natomiast na przeciwnych kresach?

W chwili ostatniego rozbioru Rzeczypospolitej niezmiernie przestrzenie ziemi na wschodzie znajdowały się w rękach polskich, albowiem polską była cała wielka włas-

ność Rusi i Litwy. Obszar jej przechodził rozległością swą całą właściwą, etnograficzną Polską. W ciągu trwania naszej niewoli zmniejszył się on bardzo znacznie wskutek licznych konfiskat majątków ziemskich po powstaniach 1831 i 1863, tak, iż stopniał mniej więcej do połowy. W chwili wybuchu wojny światowej wynosiła własność ziemska, należąca do Polaków na Litwie i Rusi zawezę jeszcze około 180.000 klm. kw., a więc niewiele mniej, niż cały obszar rdzennej Polski. Na pierwszy rzut oka byłby to zysk bardzo poważny. Lecz przy bliższem przyjrzeniu się sprawa wygląda zgola nie różowo. Przedewszystkiem poszczególne majątki polskie nie sąsiadują ze sobą tak, aby się zlewały w jakiś wspólny wielki obszar, któryby następnie łączył się z właściwą Polską. Przeciwnie, tworzą one — zwłaszcza po przetrzebieeniu po r. 1831 i 1863 — jakby oazy, poodgradzane od siebie ziemią, należąca do Rosjan i przedewszystkiem do miejscowej, niepolskiej ludności włościańskiej. Następnie, na terytorjum tych majątków żyje również ludność w ogromnej przewadze miejscowa, litewska; białoruska i ukraińska, a tylko w nieznacznych ułamkach polska. Dodawszy do tego zbliżający się, a częściowo już dokonany rewolucyjnie przewrót w stosunkach własności rolnej, przy którym jako spadkobierca polskiego właściciela wystąpi w pierwszym rzędzie chłop miejscowy, będziemy musieli uznać, że narodowa wartość tego terytorjalnego nabytku naszego na wschodzie jest dość krucha. O rzeczywistej, pełnej wartości można, zwłaszcza w dzisiejszych warunkach, mówić tylko tam, gdzieśmy pewien obszar całkowicie wessali w nasz organizm narodowy, jak to z nami uczynili Niemcy na zachodzie.

Pod takim kątem widzenia zyski nasze wschodnie są następujące. Powiększyła się rdzenna Polska o skrawek Podlasia, które było niegdys krajem wygasłego wskutek uporczywych wojen plemienia litewskiego Jadźwingów. Dalej nasz nabytek przypada na pogranicze polsko-białoruskie. Tutaj zysk nasz stanowi zwarty obszar polskości na północ od zachodniego Podlasia, w Białostockiem i Auga-

stowskiem, zasiedlony dość późno, skolonizowany przez drobną szlachtę mazowiecką. Rezultatem kolonizacji mazurskiej jest również południowa polska część Prus książęcych. Skolonizowaliśmy tu ziemię po wytępionych starych Prusakach, pobratymcach Litwy, Łotwy i Jadrzyngów. Północne strony zasiedlił kolonista niemiecki, południowe mazurski. Co do długiej granicy polsko-ruskiej, występują zdobycze pokojowego osadnictwa polskiego, względnie działania asymilacyjnego, w bardzo nieznacznej mierze w dwóch miejscach: w okolicy między Rzeszowem a Jarosławiem, oraz nad górnym Wieprzem, koło Zamościa i Krasnegostawu. Lingwista prof. Nitsch stwierdza, że to są nasze jedyne zdobycze na ruskim pograniczu. „Granica polsko-ruska — zaświadcza historyk St. Zakrzewski — w zasadzie nie zmieniła się na niekorzyść Rusi“, nie zmieniła się w ciągu blisko tysiąca lat.

• Tak wygląda na wschodzie nasz bilans terytorjalny. Ziemi rozproszonej na ogromnych przestrzeniach i zaludnionej przez tubylczą, niepolską ludność, w posiadaniu Polaków — dużo, przyrostu zwartego obszaru niezmiernie mało, zaledwie drobna garść. Starczy jej na kilka powiatów, w przeciwieństwie do strat na zachodzie, które równają się wielkością sporemu krajowi. Dwa miliony Polaków na Rusi i Litwie, podobnie, jak własność polska, rozsiłane są na niezmiernych obszarach, zmieszane z żywiołami obcemi. A i ten względny zysk okupiony drogo nie tylko ogromnemi ofiarami pracy i krwi, lecz olbrzymią ofiarą złożoną z ludu polskiego, który jako osadnik utonął bezpowrotnie w ruskim morzu. Według znakomitego badacza Aleks. Jabłonowskiego, z kolonizacji ubiegłych wieków dwa miliony osadników polskich na Rusi uległo wynarodowieniu. Nowsi pisarze (E. Starczewski) podwajają tę cyfrę. Strata tem boleśnieszka — i dodajmy: prawo nasze do odszkodowania dziś tem większe — że nie pchałiśmy się wzorem Niemców w cudze ludne i kwitnące siedziby, lecz szliśmy przeważnie w pustkę, wytworzoną przez zniszczenia mongolskie i na grnzech, znojnym trudem

naszego pracowitego ludu, tworzyliśmy życie od fundamentów.

Rzućmy jeszcze raz okiem na plastyczny niejako obraz naszej ojczyzny.

Gdy położymy przed sobą kartę geograficzną, przedstawiającą dzisiejsze rozsiadlenie narodu polskiego, zobaczymy co następuje:

Od zachodu wrzyna się w polskie obszary mnóstwo mniejszych i większych zatok językowych niemieckich. Zwłaszcza Pomorze i Wielkopolska są niemi na zachodnich swoich rubieżach szczególnie gęsto poprzecinane. Wygląda to, jakby w kraj nasz z tej strony wtargnęła po jakiejś ulewie cała masa strumieni, wciskając się daleko w ląd stały. Albo jeszcze, wyglądają te nasze kresowe dzielnice jak liść roślinny, którą toczy złośliwy robak: po brzegach liść jest już zupełnie objedzony, zwisają z niego tylko niekształtne strzępki — na tem zaś, co jeszcze pozostało, pełno nadgryzień, zlewających się tu i ówdzie w linje, na podobieństwo właśnie owych strumyków, do których przyrównaliśmy je wyżej. Niektóre ze strumieni, większe i snąc gwałtowniej wezbrane, wyruszywszy z germańskich źródeł, dotarły szczególnie daleko w głąb lądu polskiego, jak np. rozlany na podobieństwo rzeki strumień, który od Chodzieży przez Bydgoszcz aż do Torunia sięgnął, odcinając nieomal Pomorze kaszubskie od reszty polskiego korpusu.

Zywiół niemiecki wlewa się w Polskę stu potokami, mknącemi gęsto, równoległe do siebie, tak, iż wszystkie razem płyną jakby według znanej zasady strategicznej niemieckiego wodza, by osobno maszerować, a razem bić. Zgoła inaczej wygląda polski zalew na ruskiej płaszczyźnie. Bez planu obliczonego na daleką metę. Bez zabezpieczenia tyłów. Luzem, w rozsypce... Metodą tą nie przyrobiliśmy też Polsce obszarów, których już nikt nigdy nie mógłby jej zaprzeczyć.

Rezultaty tysiącletniego ścierania się ze światem niemieckim i ruskim wykazują nam jasno popełnione błędy. Na tem doświadczeniu z przeszłości musimy oprzeć kwe-

stję należytego ustosunkowania się do wschodu i zachodu, kwestję tak ważną, iż od należytego jej postawienia zależy nie mniej, niż przyszłość naszego narodu. I doświadczenie to prowadzi do wniosku, że nie ustępując nigdzie naszych rzeczywistych praw, musimy jednak przedewszystkiem wyczerpać siły dla obrony gniazdowej dzielnicy na zachodzie i dla odrobienia tego, co się da odrobić, pamiętając, że tam, prócz dzielnego ludu, znajdują się dwa najdrogocenniejsze skarby naszego kraju: węgiel i morze.

Jak powiększyć granice Polski?

Kwestja wielkości państwa. Mocarstwa topniejące. Idea narodowa. Ciasnota polskiego terytorjum. Główna przyczyna. Kłos polski i niemiecki. Niska kultura. Możliwość jej podniesienia. 25, 280 i 90. Jak powiększyć granice?

Dawna Rzeczpospolita polska, a raczej polsko-litewska, była państwem bardzo rozległym. W chwili gdy stała u szczytu, t. j. na początku XVII w., obszar jej wynosił 730.000 klm. kw., a nie wiele mniejszym był i w chwili pierwszego rozbioru, w r 1772. Skoro uwzględnimy, że tak wielkie mocarstwa, jak Niemcy i Francja liczyły w Europie w chwili wybuchu wojny światowej, pierwsze 540.000, a druga 536.000 klm. kw. obszaru, to okaże się, że Polska była państwem kolosalnem. Otóż, nie wchodząc tutaj w aszegółowe wyjaśnianie sprawy, należy stwierdzić, że tak rozległym, jak było dawniej, państwo polskie nie będzie już bodaj nigdy w przyszłości. Czy ma to dla nas stanowić powód do żalu? Bynajmniej.

Historja uczy nas, że wiele innych narodów w Europie tworzyło niegdyś ogromne mocarstwa, a dziś tworzą średnie, lub tylko małe państwa. Nie cofając się zbyt wstecz, przypomnijmy, że Hiszpanja była mocarstwem, w którym słońce nigdy nie zachodziło i że władza jej rozciągała się z jednej strony na półwysep włoski, z drugiej na Niderlandy. Dziś mieści się ona w pierwotnych swych granicach. Szwecja, tak dobrze nam znana z napadów rabunkowych na Polskę, była naszą bezpośrednią sąsiadką, gdyż wzdłuż Bałtyku sięgała aż na Łużanty. Należała wtedy do niej dzisiejsza Łotwa, Estonja, Finlandja. We Finlandji zachował się do naszych czasów dość silny, złasz-

cza pod względem kultury, żywioł szwedzki, lecz o szwedzkiej państwowości nie ma mowy. Szwecja cofnęła się do dawniejszych swych siedzib. Patrzmy na Danję. Lud tego małego kraiku najeżdżał niegdyś Wielką Brytanię, wdzierał się na słowiańskie Pomorze i miewał bliskie stosunki nawet z Polską, zanim z biegiem wieków, jak rzeka czasowo wezbrana, cofnął się we właściwe swe koryto. Ten sam obraz przedstawia sąsiadka nasza Litwa. Litwini są malutkim narodem, około dwumiljonowym, i zajmują nader skromny obszar. Lecz ten mały narodek miał kiedyś okres takiej ekspansji, że ujarzmił wiele razy większą od siebie Ruś aż do Kijowa i długo zagrażał Moskwie. W bliższych nam czasach dokonał się podobny odpływ państwowości tureckiej, która przecież ogarniała cały półwysep bałkański, Węgry i sięgała po kamieniec Podolski, obecnie zaś w Europie zawisła już tylko na skrawku Carogrodu. Niewielkie stosunkowo plemię muzułmańskie wraca do swego azjatyckiego gniazda. W oczach naszych odbywa się rzekoma „tragedja“ Madziarów, którzy po tysiącletniem pasorzytowaniu na różnych narodach i odłamkach narodów obcych, wpędzeni zostali w ramy swych pierwotnych siedzib nad środkowym Dunajem. Cóż pozostało z Austrii, tego niedorzecznego zleпка, dla którego racje wspólnego bytu miały stanowić interesy jakiejś jednej familji? Pozostało znowu tylko jądro: drobny kraik austriacki. Proces tego samego rodzaju, chociaż mniej jaskrawy, toczy się na obszarach dawnego imperjum rosyjskiego, od którego odpadły w ciągu ostatnich lat, lub odpadają jeszcze, różne zachodnie, wschodnie, południowe i północne „kresy“, w postaci Polski, Litwy, Łotwy, Estonji, Finlandji, Ukrainy, różnych krajów kaukaskich i t. d. z tendencją wyparcia fali moskiewskiej wstecz aż do starego jej koryta. Podobna dążność zaznacza się i w najpotężniejszym dziś światowym imperjum, Wielkiej Brytanji.

Co to znaczy? Państwa, będące wynikiem politycznego rozprzestrzenienia się jednego narodu kosztem drugich okazują po pewnym czasie skłonność do cofania się

w kierunku swego plemiennego punktu wyjścia. Wygląda to z pierwszego rzutu oka na „przeżywanie się” danego narodu, w istocie jednak jest raczej przeżywaniem się pewnych form jego istnienia i te niekoniecznie dla niego samego korzystnych. Wiek XIX, wyprowadzając na widownię dziejów nową wielką ideą — narodową, przyspieszył proces cofania się państw nadmiernie wybuchających w stosunku do siły swojego naturalnego ośrodka. Proces ten nie omija i Polski w chwili jej nawlązywania do przerwanego bytu państwowego. Różnica, że inne państwa wielonarodowe tworzyły się podbojem, gdy nasza Rzeczpospolita niegdyś urosła dobrowolnymi unjami, nie zmienia na dzień postaci rzeczy. Musimy uznać za naturalny ten prąd dziejowy, który był poważnym współczynnikiem przy odbudowie i naszej niepodległości.

Ale naród polski jest na swem terytorjum dość gęsto osiadły. Cóż będzie, gdy stanie mu się za ciasno, czy też jeszcze ciasniej, niż dziś?

Wskazaliśmy już na niesłychaną anomalję, iż gdy kilka milionów Polaków szuka u obcych chleba, którego nie znalazło w swej ciasnej ojczyźnie, to równocześnie ten sam chleb w tej samej ich ojczyźnie znajduje się w dostatecznej ilości dla milionów nie — Polaków. Zjawisko to zostało wywołane dwiema przyczynami, z których żadna nie była czemś koniecznem, niewzruszonem i nieusuwalnem. Pierwszą z przyczyn jest ta, że społeczeństwo nasze samo wyrzekło się całego szeregu pól pracy, oddając je w monopol komu innemu. Drugą były obce rządy w Polsce. Wystarczy wskazać na takie fakty, jak utrzymywanie naszym kosztem mas cudzoziemskiej biurokracji, jak wpędzanie do naszego kraju przez Prusaków mrowia niemieckich kolonistów a przez Moskali mrowia żydów ze wschodu, aby znaleźć związek między temi zjawiskami a — ciasnotą Polski dla Polaków. Własne państwo samą siłą swego istnienia, t. j. przez wyparcie najazdu i niedopuszczenie do dalszej inwazji jego dotychczasowych pupilów, wprowadzi tu już znaczną korekturę.

Po za tymi dwoma czynnikami istnieje trzeci, najważniejszy, od którego zawisło rozwiązanie na długi okres czasu kwestji ciasnoty, względnie rozszerzenia Polski. W Polsce jest dlatego ciasno, ponieważ Polacy wytwarzają za mało, nie pracują należycie, i nie wyzyskują wszystkich możliwości, tkwiących w naturze swego kraju. Gdyby to czynili, stałby się kraj nasz przestronnym i jeśli nie wyżyłby, według słów poety, „pół świata“, to z pewnością starczyłby znakomicie dla swoich własnych mieszkańców jeszcze na szereg pokoleń. Za ciasno jest nam przede wszystkim dlatego, ponieważ kultura naszego narodu, za wyjątkiem pewnych dziedzin oderwanych od codziennego życia, stoi niestety bardzo nisko.

Oto doraźne przykłady:

Kłos zboża daje u nas z jednego zasianego ziarna przeciętnie 5 ziaren nowych, gdy w Niemczech dwa razy tyle, przy takiej samej glebie, a tylko wyższej uprawie. Posiadamy mnóstwo nieużytków w postaci bagien, mokradeł i t. d., które przez odpowiednią meliorację można zamienić na urodzajną ziemię. Bez szczególnych nawet wysiłków moglibyśmy rozwinąć na wielką skalę ogrodnictwo i sadownictwo, które zajmują u nas poziom nieledwie pierwotny. Kilkakrotnie podnieść można takie gałęzie gospodarstwa, jak chów bydła, mleczarstwo, hodowlę drobiu, rybactwo, pszczelnictwo. Wszystkie one są bardzo słabo rozwinięte, a przy odpowiednim podniesieniu kultury wyżyłyby poważny zastęp ludności. Mamy wielkie pokłady węgla kamiennego, dotąd prawie nieotkryte n. p. w zagłębiu krakowskiem, które czekają na kapitał, technikę i pracę, aby przynoczyć krajowi miliardowych wartości. Obfitość sił wodnych leży zupełnie nie wykorzystana, co najwyżej w sposób prymitywny, tymczasem jest to potężna energia, nadająca się do użytkowania jako motor w przemyśle. W którąkolwiek stronę się stronę, wszędzie uderzy nas niewyzyskanie zasobów naturalnych kraju.

Nie mówiąc o takich doraźnych pracach, jak zagęszczenie niesłychanie rzadkiej sieci kolejowej, budowa

dróg, regulacja i uszlusławienie rzek i t. d., co jest wstępnym warunkiem zagospodarowania się, krocie tysięcy nowych pracowników zatrudni na stałe wielki przemysł, którego mamy dopiero zawiązki. Gdybyśmy go oparli tylko na wewnętrznym rynku zbytu, to posiadając własne państwo, rozporządzając łłami ochronnemi i politykłą taryfowłą, możemy go pokaźnie rozwinąć. Rynek wewnętrzny zaś będzie się rozszerzał, w miarę, jak z oświatą podnosić się będzie stopa życiowa i zdolność konsumpcyjna ludności. Mnóstwo zbędnych dziś rąk pomieścimy w kraju, gdy podniesie się kultura ziemi, gdy i nasz kłos pocznie rodzić więcej ziaren. Widoki są pod tym względem jak najlepsze i na metę wcale nie tak odległą. Jaskrawym przykładem zachęcającym jest Danja, jeszcze przed 50 laty kraj nędzy i ciemnoty, a dziś jeden z najświetniej zagospodarowanych krajów rolniczych Europy. Także i w obrębie naszej własnej ojczyzny nie brak takiej przykładowej zachęty. Uboga z natury Wielkopolska dzięki wyższej kulturze karmi swem zbożem żyzne wschodnie dzielnice. W ciągu ostatnich trzydziestu lat Wielkopolska zwiększyła wydajność swej roli o 115%, czyli przeszło dwukrotnie. (Błędne jest mniemanie, że zawdzięczamy to Prusom, to już na Sejmie Czteroletnim poseł gnieźnieński Rożnowski mówił: „W Wielkopolsce gospodarstwo tak wygórowało, że już podobno wyżej pójść nie może“). Gdybyśmy kulturę ziemi na całym obszarze ojczyzny ponieśli do poziomu poznańskiego, zwiększyłaby się wartość naszej produkcji rolnej o półtora miljarda marek, a tem samem znacznie więcej ludzi mogłoby się u nas wyżywić.

Dla podniesienia gospodarstwa narodowego obok danych naturalnych potrzebny jest odpowiedni materiał ludzki. Pod tym względem również jesteśmy dobrze wyposażeni. Polacy są z natury narodem zdolnym. Rąk roboczych mamy dość. Czeka nas tylko znuodne dzieło odrobienia okresu niewoli, okresu długoletniego zastoju. Przed laty trzydziestu kilku znakomity badacz naszego życia St. Szezepanowski określił w swej „Nędzy Galicji“ anormalność

naszych stosunków w ten sposób, że „Galicyanin jada za pół, a pracuje za ćwierć człowieka“. Śmiało można było uogólnić to na całą niemal Polskę. Dziś przyszedł czas naprawy. Musimy zbudować jaknajrychlej wielki system oświaty narodowej, sięgający do wszystkich szczelin życia. Musimy przeprowadzić walkę z klęską epidemji i chorób, niszczących naszą ludność, walkę z alkoholizmem, który ją degeneruje, musimy masę ludową w Polsce podnieść fizycznie, umysłowo, moralnie, wychować ją w kulturze pracy. Jest to pewna, niezawodna, żadnego ryzyka nie nastroczająca droga do uczynienia ojczyzny przestronniejszą i pojemniejszą, niż jest dziś, a praca, jaką w tym celu trzeba wykonać, jest pracą w głąb, na wewnątrz, pracą, której żadna siła obca przeszkodzić nie może. Zadanie nasze da się określić w ten sposób. Kulturę w Polsce można i należy tak pogłębić, aby na obszarze, który zajmujemy, umożliwić wyżywienie i zapewnić byt godny cywilizowanego człowieka jak największej liczbie Polaków. Jak szeroka jest skala tej możliwości, objaśni fakt, że w bogatej Rosji żyje na kilometr kwadratowym 25 ludzi, w Belgji — 280. My stoimy między temi biegunami z cyfrą około 90. Zanim będziemy mieli prawo mówić o ciasnocie we własnym kraju, spróbujmy wprzód jeśli nie uczynić z Polski wręcz Belgji wschodu, to — zbliżyć się trochę do niej.

Oswobodzeni od kurateli wroga, gotując się do nowego bujnego życia, nie zapominajmy o głębokiej prawdzie, wypowiedzianej przez największego z Polaków, który problem wielkości ojczyzny rozwiązał z genialną prostotą w znanem zdaniu: „O ile powiększycie i polepszycie dusze wasze, o tyle polepszycie prawa wasze i powiększycie granice“.

Kraków, 23 Października 1920.



SPIS ROZDZIAŁÓW.

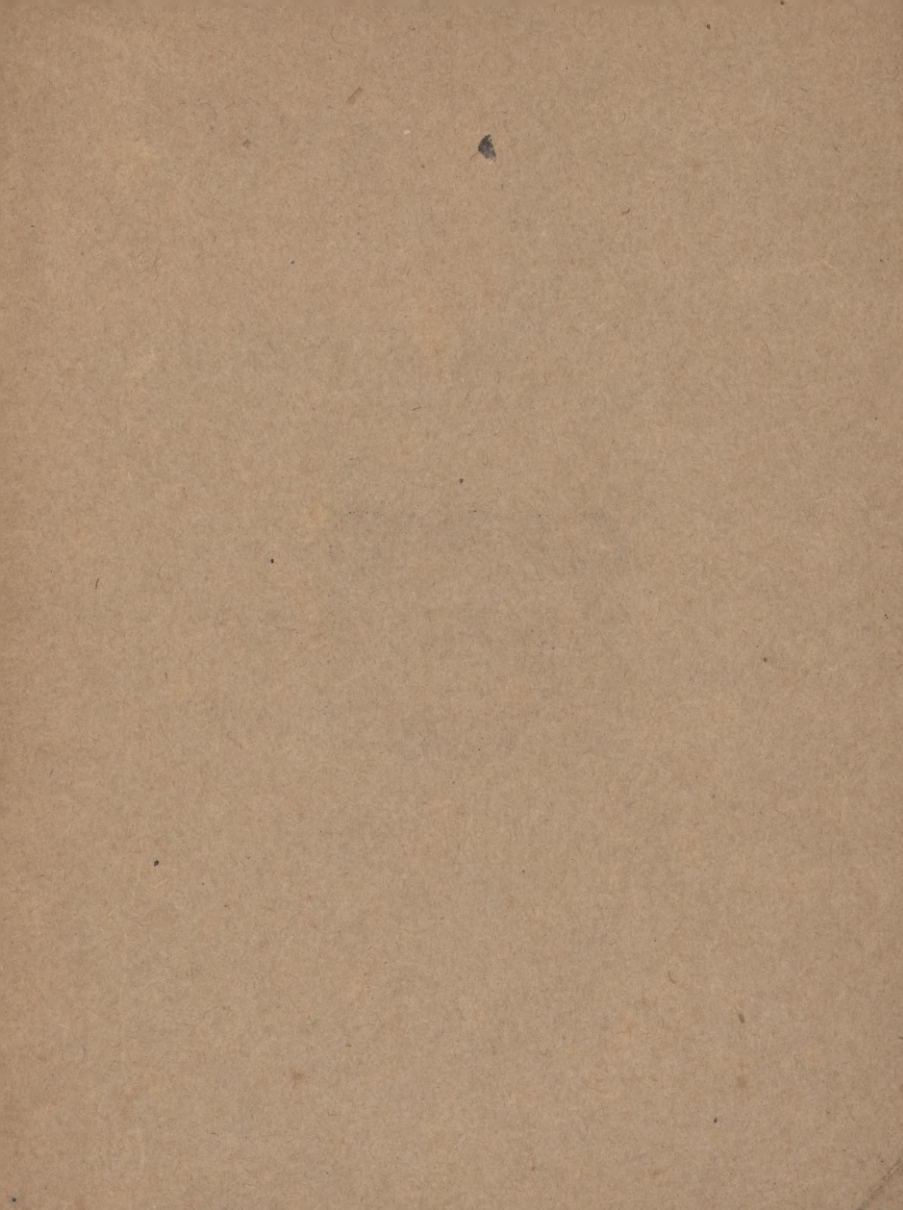
	<i>Str.</i>
I. Budowa państwa	8
II. Dwa lata oręża polskiego	20
III. Granice, ludność, zasoby	28
IV. Odbudowa życia	43
V. Wschód i zachód	50
VI. Jak powiększyć granice Polski?	65

TEGOŻ AUTORA:

„Gdańsk i Pomorze gdańskie“. *Uzasadnienie naszych praw do Bałtyku.*
Kraków 1920, wydanie drugie.

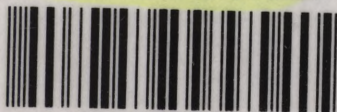
„DIALOG o Polsce i małych narodach“.
Kraków 1920.

„Na rozstajnej drodze“. *Po odparciu najazdu bolszewickiego r. 1920.*
Kraków 1920.



Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

CM 313512



000-313512-00-0

